Rok I. Maj 1912. Nr. 1.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 14, m. 22, II. p.
Godziny urzędowe: Wtorek i Sobota od 11—12.

ROK I. MAJ 1912. Nr. I.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

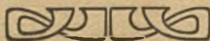
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

W latach ostatnich w życiu zbiorowem młodzieży narodowej skrystalizowała się niejedna myśl, niejeden pogląd krytyczny na nasze drogi i środki działania dojrzał i znalazł życiowe uzasadnienie, a wszystkie te zdobycze nie mogły stać się własnością ogółu, nie mogły przeniknąć do tych, których serca jednakowo gorąco biją dla Sprawy, bo „Znicz“ warszawski dawno już zawieszony, a „Teka“ lwowska, jako nasz organ, w roku 1910 przestała wychodzić.

Lukę tę pragniemy wyrównać oddając w Wasze ręce nowe pismo, które, w myśl tradycyi pism wyżej wymienionych, stanie się nietylko zobrazowaniem obecnego życia młodzieży, ale i terenem dyskusyi w sprawach zasadniczych.

Wierzymy mocno, że będzie ono w miarę swego rozwoju ośrodkiem, skupiającym coraz szersze kręgi młodych pracowników na polu myśli narodowej i będzie mogło w sposób dodatni oddziaływać na ukształtowanie się życia młodzieży.

Redakcya.



O Młodzieży Narodowej.

Podział młodzieży polskiej na dwa wielkie obozy: narodowy i postępowy, tak wyraźny w roku 1905 i kilku następnych, (szczególnie w zaborze rosyjskim), stracił na realnej wartości.

Mówimy tylko o dwóch tych obozach, nie dlatego, aby w nich skupiała się w tym okresie cała młodzież polska, bo tak nie było, natomiast skupiały się w nich bezsprzecznie wszystkie żywioły energiczniejsze, goręcej czujące i lepiej myślące.

Wszyscy ci, którzy znajdowali się poza tymi obozami stanowili żywioł przeważnie bierny, słabiej interesujący się sprawami publicznemi.

Były wprawdzie poza młodzieżą narodową i postępową i inne grupy o mniej więcej wyraźnym charakterze, jako zbyt nieliczne jednak i, zaznaczyć należy, zbyt słabo orjentujące się w wypadkach i wymaganiach życia nie odegrały żadnej roli. Otóż młodzież niezorgarnizowana, łącznie z temi nielicznemi i nic wtedy nie znaczącemi zorganizowanemi grupami stanowiła obóz trzeci t. zw. bezpartyjny, dziki, obojętny.

Mówić o nich jako o odrębnej całości ideowej nie można, w najważniejszych sprawach narodowych „bezpartyjni“ nie zabierali głosu, w chwilach najgorętszych szli przeważnie (choć nie zawsze) za młodzieżą narodową. Jak widzimy życie młodzieży zewnętrznie przynajmniej było wiernem odbiciem życia społeczeństwa starszego.

Widzimy tam panujący obóz narodowy skupiony około stronnictwa demokratyczno-narodowego i popierany w momentach krytycznych przez „ogół“ niezorganizowany, widzimy sztucznie połączone w imię walki z rodzimą reakcyą najróżnorodniejsze żywioły „postępowe“ wytrwale prowadzące bój z demokracyą narodową o rząd dusz.

Obserwując rozbicie życia zorganizowanego w społeczeństwie starszem możnaby, sądząc powierzchownie, mniemać, iż „zamęt“ jaki powstał w życiu młodzieży jest również tylko tamtego rozbicia skutkiem i odbiciem.

Spotykamy się z takiem mniemaniem dość często nawet w chwili obecnej i to w tych wypadkach, kiedy interesowane grupy kategorycznie się zarzekają narzucanych im odpowiedników.

Jeżeli wnikniemy w prądy nurtujące młodzież narodową (bo ta nas w danym wypadku najwięcej interesuje) to zobaczymy, że poza grupami nawet niezadowolonemi z dotychczasowych swoich przywódców, ale mogącemi znaleźć nowych między tak li-

cznemi „frondami“ stronnictwa demokratyczno-narodowego były i takie, które nietylko w skutkach musiały się wyzwolić z pod wpływu stronnictwa, ale i z charakteru swego skazane były na długoletnie istnienie bez odpowiednika w starszem społeczeństwie.

A było tak dlatego, że cały dawny obóz demokratyczno-narodowy nie posiadał pewnych wartości przez tę młodzież wymaganych, że przeto zarówno obecne stronnictwo jak i jego frondy nie mogły i nie odpowiedziałyby nigdy nowym wymaganiom młodego obozu.

Przedewszystkiem, a może i jedynie, do takich grup należy dzisiejsza „Młodzież Narodowa“.

I rzecz charakterystyczna, różne mniej i więcej poważne „secesye“ z jej szeregów po pewnych wahaniach znalazły swój odpowiednik we „frondach“ stronnictwa, dając tem dowód, iż nowych wartości do programu narodowego nie wniosą.

A więc komu nie podobała się ugodowa, czy słowiańska polityka ostatnich lat stronnictwa, kto marzył o przygotowaniu bezpośredniej walki o niepodległość, kto nie umiał odróżnić interesu narodowego w danej dzielnicy od interesów klasowych, ten znalazłszy odpowiednią frondę stronnictwa (na prawo, czy na lewo) szedł za nią i rezygnował świadomie, czy nieświadomie z syntetycznego ujmowania sprawy polskiej, bo takiego ujęcia nie dała i dać nie jest w stanie żadna z frond.

Widzimy natomiast w innych grupach młodzieży dążność do samodzielnego ujmowania całokształtu sprawy polskiej i młodzież ta, jakkolwiek w wielu pracach uczuwa brak poparcia społeczeństwa starszego, nie dała i nie da się podporządkować żadnej z istniejących grup politycznych.

Liczne grupy zarówno młodzieży jak społeczeństwa starszego, powstałe na tle niezadowolenia, po szumnych nieraz zapowiedziach towarzyszących ich powstaniu, poprzestawały w skutkach na jednostronnem stosowaniu metod walki, na pracy w jednym tylko kierunku.

Metody te i kierunki w różnych grupach są oczywiście różne.

Tymczasem nowych podstaw dla pracy narodowej nie wytworzyły, a kierunek wszechpolski nie odpowiada już dziś wszelkim wymaganiom życia, nie był on zresztą w całem znaczeniu tego słowa kierunkiem politycznym. Zadanie młodzieży narodowej w takich warunkach sprowadza się do wszechstronnego poznania życia narodowego, do poznania i uprzystępnienia sobie wszelkich form walki, jaką naród polski toczy i będzie musiał toczyć aż do uzyskania niepodległości.

Zerwanie z obawą przed rozpatrywaniem pewnych zagadnień, w tej liczbie bodaj najważniejszego zagadnienia t. j. stosunków społecznych, następnie wielu innych, jak np. klerykalizm i t. d. jest bezwzględnym obowiązkiem, a dziś już i rysem właściwym młodzieży narodowej.

Stworzenie nowego programu narodowego nie dla zbudowania kilku ładnych formułek, a dla umożliwienia walki o niepodległość jest naszem zadaniem, ale program nie powstaje odrazu, my do niego winniśmy się poważnie i gruntownie przygotować, wtedy tylko bowiem stać nas będzie na czyn, nie zaś na słowa i formułki.

Przy pracy winniśmy rozwijać w sobie wszystkie cechy człowieka wolnego, winniśmy myśląc o Polsce sięgać nie tylko do chwili uzyskania niepodległości, ale poznać istotny charakter i zadania narodu i państwa polskiego, da to nam i tym co za nami pójdą podstawę do wszelkiego rodzaju pracy i walki w dzisiejszych warunkach.

Myśl narodowa wśród całego dzisiejszego pokolenia młodzieży dokonuje zwycięskiego podboju; jakkolwiek widzimy, iż różnice dzielące nas są nieraz bardzo znaczne, traktować winniśmy i będziemy całą patryotyczną młodzież polską jako naszych teraz i w przyszłości naturalnych sprzymierzeńców, bo bojowników o ten sam cel.

Do życia młodzieży, a później i starszego społeczeństwa nie będziemy wnosili zarzewia walk partyjnych.

Ochroni nas przed tem pozytywne pojmowanie sprawy polskiej i zrozumienie właściwej nam roli w narodzie.

Chcemy dać Polsce Niepodległej bojowników o Jej świetną przyszłość, a więc teraz przedewszystkiem bojowników o Jej Niepodległość.

Chcemy dać Polsce wolnego człowieka.

Kraków. *K. W.*

O istocie postępu.

Obok czynników realnych w życiu społecznem, obok postulatów wyraźnie skrystalizowanych i konsekwentnie określonych, występuje w przebiegu historycznym ciekawe zjawisko haseł ogólnych, „postulatów blankietowych“, nie mających jasno określonej treści, a jednak posiadających znaczną siłę polityczną i zdolność oddziaływania na szerokie masy. Taką dewizą ogólną

był „humanizm“ w okresie odrodzenia, hasło „wolności, równości i braterstwa“ w rewolucyi francuskiej, „liberalizm“ w wieku XIX-tym, „solidaryzm“ we Francyi współczesnej. Możnaby nawet powiedzieć, że im bardziej ogólne jest hasło, tem większą posiada siłę atrakcyjną, tem więcej ludzi pod swym sztandarem skupia, bo tem mniej do pozytywnego, konkretnie określonego stanowiska zobowiązuje.

Do takich postulatów ogólnych, odgrywających w życiu politycznem współczesnem wogóle, a wśród młodzieży polskiej w szczególności znaczną rolę należy postulat „postępu“. Młodzież polska zaczyna ujawniać silną tendencyę przyswajania sobie tej dewizy, tudzież stara się wyodrębnić od tych części młodzieży, które z tych lub innych powodów do zewnętrznego tytułu „postępowej“ nie pretendują. Wobec tego, że inne zewnętrzne oznaki ugrupowań politycznych posiadają bardziej dokładną i określoną zawartość, a tylko nazwa „postępu“ pozostaje mglistą i niejasną, staje się koniecznem zdanie sobie sprawy z istoty i charakteru tego pojęcia oraz z jego znaczenia w życiu politycznem.

Pojęcie postępu należy do najbardziej spornych w nauce i zapewne niewiele istnieje zagadnień, któreby powodowały tak znaczną, wprost biegunową różnicę w ich rozstrzyganiu, jak właśnie kwestya powyższa. Przedewszystkiem powstaje wielkie pytanie, czy wogóle istnieje „postęp“ w przebiegu historycznym, czy obok wahań wstecz i naprzód da się stwierdzić pewna stała linia rozwojowa, pozwalająca nam stan dzisiejszy uważać za bardziej „postępowy“ w stosunku do okresów poprzednich? Obok uczonych i filozofów, odpowiadających na to pytanie twierdząco (Kant, Hegel, Comte, Buckle, Spencer etc.) spotykamy również wybitnych myślicieli, którzy samo istnienie postępu w przebiegu historycznym negują (Rousseau, Tołstoj). Bardzo ciekawy jest w tej mierze traktat J. J. Rousseau'a „Discours sur les sciences et les arts“, oraz protestująca odpowiedź króla Stanisława Poniatowskiego, a także replika Rousseau'a, uznana przez króla polskiego za decydującą.

Nie lepiej jest z kwestyą istotnych cech, znamion „postępu“. Tu również spotykamy ogromną różnorodność zapatrywań, często wzajemnie się wykluczających. Przeważnie określenia „postępu“ wskazują na wzrost duchowych wartości. U Herdera postęp polega na wzmocnieniu etycznych podstaw natury ludzkiej, Hegel odnosi go do stosunków państwowych, Comte i Spencer wskazują na zdobycze intelektualne i ich zastosowanie w celu wytwarzania różnorodnych dóbr życiowych. Prawie każdy

wybitniejszy myśliciel tworzy własną teoryę „postępu“ mniej lub więcej subjektywnie zabarwioną.

Nauka napróżno dąży do wykrycia, określenia cech zasadniczych, znamion istotnych, pozwalających nam w sposób naukowy, to znaczy powszechnie wartościowy, określać pewne zjawiska, jako sprzyjające postępowi, inne, jako mu się sprzeciwiające. Wiedza ludzka nie zdołała dotąd (wielkie pytanie czy wogóle kiedykolwiek zdoła) stwierdzić objektywnych kryteryów, objektywnych sprawdzianów postępu i wszelkie próby w tym kierunku podejmowane muszą się rozbić o głębszą krytykę.

Postęp jest pojęciem formalnem, oznaczającem stosunek sui generis. Przypuszcza ono z konieczności pewien c e l, ku któremu się postępuje, który przedstawia najwyższą wartość i służy sprawdzianem dotychczas osiągniętych zdobyczy. Cel ten bywa różny w różnych czasach. W wiekach średnich pojmowany był w sposób religijno-dogmatyczny, zalecał zbliżenie się człowieka do wzoru boskiego. Pod wpływem filozofii oświecenia w wieku XVIII liberalizm ujął ten cel w sposób zupełnie świecki i określał go, jako zbliżenie się do ideału wolności, przez rozum uwarunkowanego, posiadającego wieczną wartość.

Pojęcie postępu oznacza pewien specyficznie zabarwiony stosunek subjektu do danego zjawiska, oznacza ocenę pod względem dodatnim lub ujemnym, oznacza takie lub inne wartościowanie. Kwestya „postępu“ sprowadza się do kwestyi „wartości“ (Wertfrage) i nierozwiązalność problematu ze stanowiska naukowego opiera się na niemożności stwierdzenia i uzasadnienia powszechnie uznanych wartości.

Zupełnie odmienną i prostszą jest dana kwestya ze stanowiska politycznego. Bo polityka polega na realizowaniu pewnych wartości, uznanych i popieranych przez określone grupy społeczne, często nawet jednostki. Tu nie może być objektywnych, powszechnie wartościowych kryteryów rozumowych, bo polityka wychodzi poza szranki intelektu i opiera się w ostatniej linii na uczuciu i woli. Stąd jej słabość „logiczna“, ale potęga „życiowa“. Stąd subjektywizm w uzasadnieniu, ale siła w działaniu.

Postęp w znaczeniu politycznem odnosi się do naszej oceny sytuacyi istniejącej i projektowanych zmian. Jest on wyrazem celowości społecznej. Postęp oznacza reformę czegoś, co za złe uważamy, oznacza dążenie do wyższych form społecznych, znaczy rozwój w kierunku lepszym, doskonalszym. I „postępową“ jest każda grupa społeczna, która dąży do zmiany, do reformy dzisiejszego stanu rzeczy w kierunku bardziej celowym.

W społeczeństwie naszem, zwłaszcza w pewnych kołach młodzieży, wytworzyło się dziwne, niczem nieuzasadnione pojęcie postępu, mianowicie pojęcie postępu negatywne. U nas „postępowym“ jest ten, kto Koła Polskiego nie uznaje, „postępowym“ jest, kto religię wyśmiewa, „postępowym“ ten, kto się zawsze, z zasady wszelkim władzom sprzeciwia itd. Gdyby jednak ktokolwiek spróbował sięgnąć głębiej i zapytać o pozytywną treść programową takiego „przedstawiciela postępu“, to zobaczyłby często, że tej treści braknie, że negacya wszystko wyczerpuje, że hasło postępu jest tylko szyldem zewnętrznym, że jest tylko etykietką na pustej butelce. Jest to psychologicznie zrozumiałe. Świadomość pozytywnej treści (postępu) wymagałaby znacznego wysiłku umysłowego, wymagałaby krytycznej analizy samej istoty i charakteru tego pojęcia, podczas gdy wygodniej i łatwiej jest poprzestawać na „dogmatyzmie politycznym“, uznawać lub nieuznawać pewnych rzeczy za „postępowe“ bez jakiegokolwiek uzasadnienia, monopolizować hasła ogólne, nie zdając sobie sprawy z ich właściwego znaczenia.

W rzeczywistości elementy pozytywne nie tylko nie są pojęciu „postępu“ obce, lecz wręcz przeciwnie, one i tylko one stanowią jego właściwą istotę. Pojęcie „postępu“ zawiera w sobie obok (przeważnie, jednak nie koniecznie występującego) pierwiastku „burzenia“ równocześnie i z konieczności pierwiastek „tworzenia“ i tem się różni np. od pojęcia „nihilizmu“, a nawet „radykalizmu“. To tworzenie musi dotyczyć czegoś bardziej dodatniego, bardziej wartościowego. Jeżeli się politykę uważa nie za „sztukę dochodzenia do władzy i utrzymywania się przy niej“ (określenie prof. Jaworskiego), tylko za działanie zmierzające do największej korzyści pewnych grup społecznych, to „postępową“ jest ta polityka, która najskuteczniej cel powyższy realizuje. „Postępowa polityka“ musi dążyć do stanu rzeczy społecznie bardziej celowego. I najbardziej „postępową“ jest ta grupa działająca, która w danych warunkach politycznych reprezentuje największą sumę celowości społecznej.

Z uwag powyższych wynika, że zwykłe u nas rozdzielanie młodzieży na „postępową“ i „narodową“ jest w sytuacyi polskiej zgoła bezzasadne, całkiem niedorzeczne. Jest to bezkrytyczne kopiowanie narodów wolnych, u których nacyonalizm zaborczy nosi często charakter destrukcyjny (Rosya). Podział ten i rozróżnienie nie może się odnosić do idei narodowej w znaczeniu twórczem, wolnościowem, niepodległościowem, gdyż jest to idea par excellence postępowa.

Spójrzmy na mapę Europy, a zobaczymy, co idea narodowa w wieku XIX zrobiła. Zwróćmy uwagę na Włochy Zjednoczone, na Bułgaryę, Serbię, Rumunię, na te organizmy społeczne, u których idea narodowa wcieliła się w państwowość odrębną, a stanie się dla nas jasnym stosunek tych zdobyczy narodowych do ogólno-ludzkiej kultury, ogólnego postępu. Bez względu na to, czy będziemy uważać za postęp społeczny rozwój czynników techniczno-ekonomicznych, czy też wartości duchowych, w każdym wypadku musimy uznać stan dzisiejszy tych narodów za bardziej postępowi odpowiadający, niż sytuacyę poprzednią. I postęp ten przypisać musimy silnemu napięciu idei narodowej.

A jakże jest z Polską? Czy w sytuacyi, w jakiej się nasz naród znajduje, postulaty wolnościowe, zmierzające do realizacyi idei narodowej, nie stanowią istotnego warunku wszelkiego rozwoju, wszelkiej kultury, wszelkiego postępu? Zwróćmy się do historyi. Przypomnijmy sobie, co wnosiła Polska do skarbca ogólno-europejskiej kultury w okresie swego normalnego rozwoju i rozkwitu, w złotym wieku literatury polskiej i nauki (XV, XVI). Spojrzmy na okresy względnego rozluźnienia więzów zaborczych, na rezultaty Akademii Wileńskiej, Liceum Krzemienieckiego, Szkoły Głównej Warszawskiej, a przekonamy się raz jeszcze, że niezbędnym warunkiem rozwoju narodu polskiego i rzeczywistego postępu jest realizacya, a przynajmniej zbliżanie się ku realizacyi aspiracyi wolnościowych.

Czy wobec tego młodzież narodowo-niepodległościowa, zmierzająca ku osiągnięciu istotnego warunku narodowego postępu może być nazwana młodzieżą antypostępową? Czy nie jest odwrotnie? Czy nie zasługują w sytuacyi naszej na tytuł „postępowych" tylko te dążności, które zawierają w sobie niepodległościowy postulat? Czy nie wynika to z samej istoty postępu, jako synonimu celowości społecznej? Bo w położeniu dzisiejszem narodu polskiego nie może być dążeń społecznie bardziej celowych, jak dążenia wolnościowe. I „postępową" na gruncie polskim jest każda grupa młodzieży, zmierzająca do reformy, radykalnej zmiany warunków obecnych w kierunku realizacyi celów powyższych. I „najbardziej postępową" jest ta młodzież, która reprezentuje w danych warunkach politycznych największą sumę celowości społecznej tj. młodzież, która najtrafniej i najskuteczniej realizuje postulat wolnościowy.

Komu ten zaszczyt w udziale przypadnie, wskaże nie teorya, ale życie samo.

Heidelberg. *Ochota.*

KRES SMUTKOM.

Współczesna dusza polska przeżywa głęboką swoją tragedyę, którą jej stuletnie więzy rozpaliły. Pod kątem niewoli patrzymy na całe dzieje swoje. Największą wartość dziś jeszcze dla nas mają jako czyny historyczne: zatracenie mocy narodowej w 31 roku, jego bezład i bezwład (jako całości) i bohaterska chwilami, ale przegrana walka 63 roku.

Jeżeli szukamy przykładowej mocy narodu, to znajdować ją umiemy wyłącznie w jego wysiłkach zrzucania pęt. Już nie mówię o tradycyi napoleońskiej, może wielkiej i w psychice narodu głębokie rysy znaczącej dla szeregu lat ubiegłych, dziś zgubnej, ze względu na mimowolne gruntowanie i tak rozpanoszonych przesądów w możność wyzwolenia przez innych. Potem idą owi fanatycy romantyzmu, co wszędzie walcząc za wolność biją się „za Polskę".

I dzisiaj nie mamy już granic!

Jakże głębokie musiały powstać różnice między dawną Polską wolną, a nami. Jakże mało czujemy związku z tą siłą państwa, co ogarniało coraz szersze kręgi li tylko dzięki wzrastającej mocy ducha polskiej państwowości. Państwowe ideały Polski, ba nawet sposób odczuwania państwowości stał nam się z gruntu obcy, niezrozumiały. Oparci o negacyę rządów zaborczych, praw, przywilejów narzucanych nam codzień przez niewolę, negacyę zgubną, bo nie prowadzącą konsekwentnie do ich odrzucania, a więc deprawującą, zatraciliśmy zdolność wczuwania się we własne minione dzieje. Wszystko co budować zamierzamy, będziemy stwarzać na żywym organizmie narodu. W nim jako w całości, atawistycznie tkwią pewne instynkta, które zrozumieć, wyczuć i według nich tworzyć współczesnego ducha nowej Polski jest naszą powinnością.

Patrzmy, jak dziś w umysłach ludzi, może najgłębiej czujących, załamują się dzieje narodu, sposób myślenia i działania największych przeszłości postaci. (Duma o hetmanie. Żeromski).

Coraz dalej nas odsuwa każde wgłębienie się w romantyzm, jako filozofię i poezyę czasu niewoli. Filozofię i poezyę, które stawały się przesłankami, przewodniczkami czynów.

W duchu się czyny narodów poczynać winny.

W ducha najgłębszych tajnikach poczyna się zasadniczy ton jego poezyi.

Z jednych źródeł płyną. Nie w jedne biegi łączyć się winny.

Wtedy, kiedy życie wchodzi do poezyi nie w formie żądania z niej pożytku, ale w formie wkładania w nią treści — wtedy jest prawdziwą i szczerą.

Wtedy, kiedy poezya wchodzi do życia, kiedy z tęsknoty oddalenia przybliża się, aby stwarzać w niem wartości nowe — albo musi podledz ujarzmieniu życiowemu, gdy ono jest siłą idącą w świadomości swego celu, albo życie nagina do swoich, wyprowadzonych z dumania samotności, wartości etycznych i staje się życiu przodowniczką.

Coraz bardziej odchodząc od jego instynktu, stwarza w ogólnym rezultacie postępowanie życiowe oderwane od gruntu macierzystego, oparte na etyce wykrzywionej, bo nie będącej wypadkową wszystkich sił życia.

Psychika narodu objawia się w jego myśli i w jego czynie. W zdrowym organizmie życie rzeczywiste wchodzi huraganem w systematy myślowe i w marzenia poetyczne, zawsze w nich odnaleźć możemy najgłębszą treść przenikającą nurtami bystrymi duszę narodu.

Spójrzmy w okres porozbiorowy Polski.

Czyż tam czyn w narodzie powstawał z nadmiaru jego mocy twórczej, czyż był koniecznym wylewem sił wezbranych, jak krzyk z piersi młodej?

Lecz nie, on zawsze miał dopiero drogą wysiłków nadludzkich stwarzać warunki, w których prawdziwie moc nasza mogłaby, nie bijąc skrzydłami w pręty klatki, rozszerzać się.

Targnięciem cierpienia wyiskrzał się czyn, bolesnym warkotem krwi spłomieniały dzieje.

I stwarzał się wyrastając z najgłębszych pokładów zniechęcenia, zwątpienia, bólu życia — kwiat polskiego smutku.

Życie jest zespołem tęsknoty największej idącej w liliowoście oddali i wiodącej duszę na szczyty gór wyniosłych, by jej ukazać światów całych męki, cierpienia i łzy — i pędu, pędu siły instynktowej, twórczej, pędu kończącego się może wyżej tych szczytów, może w gwiazdach, a nadewszystko w słońcu jasnem, złotem słońcu, ale uderzającego kopytami o ziemię i gnącego ją ciężarem rycerzy na zdobywanie jadących.

Dla duszy polskiej owa druga, twórcza moc życia pozostawała zamkniętą, niemal obcą.

Wychowana pod znakiem oczekiwania Przyjścia, wsłuchana w wieszczenia, wieczyście prostowała drożyny, któremi miał nadejść Pan. Kształtowała się nie na miarę tego co uczynić należy, ale na miarę tego co się zjawi i spełni. I to się przejawiało wszędzie — ciągłe utyskiwanie na brak przodowych jednostek, królów-Duchów.

Od smutku stawały się wolne (względnie) pokolenia wychowywane w połanieccyźnianym patryotyzmie, powierzchownym obowiązku społecznym i leniwej bigoteryi myśli.

Ale to nie mogli być odrodziciele.

Tam dalej gdzieś zjawiali się odtwórcy i wielbiciele pogańskiej słonecznej radości, zapamiętywali się w świecie beztroski: Wagner, Boecklin, Nietsche. Ale pozostawali zdala od duszy polskiej i blizkimi być jej nie mogli. Z innej wyrastali gleby. Brano z nich wszystko prócz najgłębszej treści: pogody i swobody ducha.

Tutaj Przybyszewski w wiecznej rozterce krwi i ducha, ciała i tęsknoty — smutnym był.

Tutaj Wyspiański w ostatniem romantycznem zmaganiu się z romantyzmem zatrzaskiwał grobowce w które się naród weśnił, a które i jemu duszę przepaliły. Przywoływał z tęsknoty lasów zapomnienia, w które je wygnało wszelkiemu weselu obce chrześcijaństwo, boginek i wodnic roje, stawiał spiżowe postacie Bolesławów splatając je w uścisku pogańsko - pięknym z urodą krasnych dziew... A potem trumna męczennika, „żelaznych wrót żelazna moc“ zaparcia, i błędne koło weselników, na których dusze padł ciężar lat niewoli.

Tutaj wreszcie Kasprowicz uderzał jękiem, przejmującym, jękiem chłopskiej piersi: Święty, mocny... „Spragniony miłości i spokoju“ wchodzi mozolnie na wzgórze śmierci, na umieranie ludzkiej radości wszelakiej. Lecz już w jego przywarciu do ziemi rodzinnej całą piersią budzić poczynają się do życia zatajone ziarna mocy, w jego zrośnięciu z szarą, chłopską chatą poczyna się nowy nieznany wyraz.

Ale smutkowi duszy polskiej kresu nic nie kładzie, każda klęska, każdy ból dorzuca na skrzydła ciężaru, odsuwa coraz dalej od chwil, kiedy naród mówił o sobie: jestem, kiedy istnieniu swemu żywe świadectwo dawał.

(Nie mówię już o literaturze i literackiej poezyi, która jest może jeszcze smutniejsza w swej żądzy stwarzania „petit Guignol'u“ teatrzyku okropności targań duchowych, ale o tej twórczości, która stając się wyrazem najtajniejszej tęsknoty ducha zbiorowego, przepuszczonej przez imaginacyę jednostki, dawała karm duchowy narodowi).

Polski smutek stał się kwiatem wyrosłym na mogiłkach.

Nic z krwi tych bohaterów, co tam pod ziemią śpią, nie wziął w siebie. Soki czerpał we własnej rozterce. Niema bowiem takiej niewoli, którąby nie była niewolą ducha.

Za kres pożądania, za cel walki jedyny postawiliśmy sobie wolną Polskę, w której duch mógłby rozwijać się swobodnie. Za drogę — walkę zwycięską.

Utrwalanie w sobie i rozumienie instynktów polskich państwowych staje się dla nas koniecznością.

Podbojowa potęga Piastów i Jagiellonów ma być formą, w którą przyoblekać się winny pragnienia polskiej duszy młodej.

Nie może przyjść wolność w duchu dla ludzi, którzy nie postawili za cel walki o wolność ojczyzny.

Jak jednym wiatru wiewem opadną za okrzykiem wzywającym do walki wszelkie smutki. Gdzieindziej tęsknoty narodu pójdą: sprężą się w moce zdobywcze.

Musimy wprowadzać do psychiki narodu świadomość walki, aby mu nie obcą była, tęsknotą mu czynić broń wszelką wrogów gubiącą, by się nie zawahał.

Świadomie i wytrwale walczyć ze wszelką bezradnością, histeryą i lenistwem, aby smutek nie stał nam się tym, który lotkę po lotce ze skrzydeł sokolich, najbardziej słonecznego ptaka rwie.

Idą dni naszej wiary. Potęgą siną miecza naszego obrzeżać się będzie dziedzictwo nasze.

Kraków. *K. L.*

Z okazyi rocznicy Uniw. Lwowskiego.

Uniwersytet Lwowski obchodzić będzie w końcu maja uroczystość 250-cio letniego swego jubileuszu. Jest to fakt o doniosłem znaczeniu dla sławy polskiej nauki, ale jest on także wielkiej wagi zdarzeniem dla sprawy polskiej w ogóle, dla jej utwierdzenia, postawienia silnego wobec obcych, a wkorzenienia w umysły swoich. Dwa polskie uniwersytety mamy dziś na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej, innych nie stało. To też, jeśli jeden z tych dwóch, jedynych, święci swą rocznicę założenia przez polskiego króla Jana Kazimierza, to jubileusz taki nabiera cech wielkiej narodowej uroczystości. Naukę naszą opromienia blaskiem przeszłości, a dzisiejszym gospodarzom w przybytku tej nauki kładzie żywe przypomnienie, że uniwersytet lwowski, to dobro narodowe, przekazane przez niepodległą Polskę. Znaczenie tej rocznicy jest doniosłe i z tego również względu, że chodzi tu właśnie o Lwowski Uniwersytet. Macierz Jagiellońska ze swą tradycyą lat 500 i sławą drugiego, co do czasu założenia, uniwersytetu w środkowej Europie nie potrzebuje legitymacyi,

ani co do swej przeszłości, ani co do pochodzenia od polskich królów i polskiego państwa. Inaczej ma się rzecz z Lwowskim Uniwersytetem. Różne przechodził on koleje, a że ostatnim jego odnowicielem był cesarz Franciszek I, przeto utarło się przekonanie mylne, na nieznajomości dziejów i fałszywych pozorach oparte, jakoby uniwersytet ten był założony dopiero w w. XIX. przez „dbałe o oświecenie dzikiego kraju“ austryackie rządy, przez kulturträgerów pierwszej doby galicyjskiej i jakoby myśl założenia tu wyższego zakładu naukowego wyszła od austryackich cesarzy, a on sam był darem ich ręki. Wszak i dziś jeszcze nosi ten Uniwersytet tytuł „Universitas Franciscea“. Jubileusz 250-cio lecia jest sam najlepszą odpowiedzią na opinie tego rodzaju. Nie ujmując nikomu z istotnych zasług, gdzie one na prawdę są, stwierdza ów jubileusz zarówno przez szereg dokumentów o prawnem znaczeniu, n. p. dyplomy doktoratów honorowych i t. d., jak przez sam publiczny i rozgłośny obchód, że Lwowski Uniwersytet jest z pochodzenia swego i swej istoty polskim, polskim tak uczciwie i dobrze, jak nim jest Jagielloński w Krakowie, że jak tamten założony został przez Kazimierza Wielkiego, Jadwigę i Jagiełłę, tak ten przez Króla Miłościwego Jana Kazimierza. Stwierdza dalej, że okres austryacko-niemieckich rządów w tymże Uniwersytecie, kiedy język obcy panował wszechwładnie, a katedra „języka polskiego i dyalektów słowiańskich“ ustanowiona była „dla narodu galicyjskiego, który miał ją przyjąć wdzięcznie“, że ten okres był niczem więcej tylko drobnym epizodem w szeregu 250-ciu lat istnienia wszechnicy i to epizodem nie najświetniejszym, bo gdy zaraz po fundacyi w roku 1667 liczyła Akademia Jezuicka 500 uczniów, a na początku XVIII wieku 700, to Uniwersytet Józefiński liczył w r. 1784 — 285-ciu, a Uniwersytet Franciszka I wedle połowy XIX w. 400. Tak, Józefińskim był Uniwersytet Lwowski w latach 1784—1805, a Franciszkańskim 1817—1869. Z chwilą jednak, kiedy w r. 1871 wprowadzono w nim polski język, jako wykładowy i urzędowy, z tą chwilą nawiązała się napowrót nić, wiążąca go z przeszłością. I zmartwychwstał do nowego życia i świetnego rozkwitu, którego jesteśmy świadkami, jako Uniwersytet o polskim duchu i tradycyach polskich, jako Wszechnica Jana Kazimierza.

Sięgnijmy do historyi. Pierwsze wiadomości o szkolnictwie we Lwowie pochodzą z roku 1400. Była to jednak szkoła niższa, o jednym nauczycielu, a zwała się miejską, farną. Właściwym fundatorem szkoły t. zw. metropolitarnej był arcybiskup Grzegorz z Sanoka, wybitny humanista. Stała się szkoła metropolitarna niebawem kolonią Akademii Jagiellońskiej; już w XVI

w. stanęła na poziomie wyższego naukowego zakładu, miewała znakomitych profesorów, a jej uczniowie jeździli na dalsze studya do Krakowa, Paryża, Rzymu, Padwy, Bolonii. Z niej to, tej skromnej nazwą, ale niepośledniej wartością szkoły metropolitarnej wybierał sobie Jan Zamojski profesorów do swej Akademii. W tej epoce, w XV i XVI a także XVII wieku podkreślić należy silny związek szkoły lwowskiej z Uniwersytetem Jagiellońskim. „Co w mieście naszem jest ozdobnego nauką, to z obfitych zdrojów tej akademii czerpaliśmy“ piszą ojcowie miasta w r. 1662. — Ale od pierwszych lat XVII stulecia wzrastała u boku tej szkoły, inna, świetniejsza, zaopatrzona w lepsze siły naukowe i większą ich ilość. Było to kolegium Jezuickie otwarte w r. 1608. Już w pierwszym roku istnienia potrafiło ono skupić w swych murach 200 uczniów, w r. 1633 liczyło ich 500 i znajdowało się na drodze dalszego świetnego rozwoju. To jezuickie kolegium zostało aktem króla Jana Kazimierza podniesione do godności Uniwersytetu, o pełnych prawach — między niemi z prawem wydawania promocyi doktorskich — i o wszystkich wydziałach naukowych. Akt erekcyjny nosi datę 20 stycznia 1661 roku. „Gdy zaś wiele nam na tem zależy — pisał Jan Kazimierz — ażeby także w ruskich ziemiach oddano powinną cześć poważnemu wyznawaniu cnoty i prawdy, łatwo i chętnie postanowiliśmy, aby kolegium lwowskiemu Towarzystwa Jezusowego przydaną była godność Akademii i tytuł Uniwersytetu. Chcemy, aby ta akademia teraz i na wieki używała tych wszystkich praw, przywilejów, wolności, tytułów, oznak, godności i urzędów, któremi cieszą się Akademie krakowska i wileńska“. Z dalszych prawnych aktów wymienić należy, że Uniwersytet Jana Kazimierza uzyskał w r. 1758 zatwierdzenie króla Augusta III., a w 1759 papieża Klemensa XIII. Uniwersytet rozwijał się na ogół dobrze i pomyślnie, o czem świadczy choćby to, że mimo zawieruchy kozackiej i kilkakrotnych oblężeń Lwowa doszedł na początku XVIII. w. do 700 słuchaczy. Miał jednak i rozliczne przeciwności do zwalczenia. Protestowały przeciw niemu akademie krakowska i zamoyska, stawała wrogo szlachta w obronie, niby zagrożonej w swych prawach, krakowskiej Akademii, wreszcie w XVIII w. walczono również, ale wedle trafnego określenia Kołłątaja „nie tyle przeciw Akademii, ile przeciw Jezuitom“. Data pierwszego rozbioru Polski i przejścia Lwowa pod rządy austryackie schodzi się z r. 1773, w którym nastąpiła kasata zakonu Jezuitów. Uniwersytet chwilowo przestał istnieć. Takie są dzieje Wszechnicy Lwowskiej za dni Rzeczypospolitej. Dalsze dzieje Uniwersytetu splotły się ściśle z losami naszego narodu

pod tym zaborem. Dobra i zła dola odbijała się na nim wyraźniej i ostrzej może, aniżeli na niejednej instytucyi publicznej. Nie brakło więc dni smutnych i przejść ciężkich, ale nie brakło również wydarzeń lepszych i dni promiennych nadzieją. I tak, w epoce Józefa II., odnowiony przezeń, Lwowski Uniwersytet był polem eksperymentów i szczepienia idei tego cesarza. Tu, w zabranej prowincyi, gdzie żadne przywileje nie obowiązywały powstawał w celu szerzenia józefińskiego oświecenia na „dziewiczej ziemi galicyjskiej". Za drugiego odnowienia przez Franciszka I. był znów pod ścisłą opieką rządu, gubernatorów i policyi, a musiał być twierdzą reakcyi i niemczyzny, wyrazem ducha, jaki w rządzie wszechwładnie panował. Odżył na chwilę w roku pamiętnym 1848 i miał też swą krótką wiosnę. Z pośród młodzieży wyszło wówczas żądanie wykładów w polskim języku. Utworzono „legion Akademicki". Nowa epoka zaczyna się dlań z chwilą wygnania niemczyzny, wskutek usiłowań z lat 1861—1871. Wówczas to stał się naszym szczerze i silnie. Dalsza historya Wszechnicy lwowskiej to obraz skrzętnych i owocnych trudów, pracy dla dobra narodu i nauki, pracy uwieńczonej wynikami najlepszymi. Na polskim gruncie stanął po swem odrodzeniu z r. 1871 i stał odtąd zawsze, ataki wrogów, godzące weń jako w placówkę polskości, odpierał niejednokrotnie, szerzył naukę polską, wydawał szeregi ludzi dzielnych i zasłużonych.

250-cio letni jubileusz lwowskiego Uniwersytetu, który odtąd zwać się winien Wszechnicą Jana Kazimierza umacnia jego węzły z wielką przeszłością, uczy uważać go za święty spadek po państwie polskiem, po Rzeczypospolitej, za ogólno-narodowe dobro, które pomnażać musimy, z którego pod grozą hańby nic uronić nie wolno. Bo wedle słów jednego z najwybitniejszych naszych historyków, a profesora tego Uniwersytetu prof. Balzera „Przeszłość obowiązuje".

Lwów. *T. S.*

Kwestya społeczna w programie narodowym.

Chcąc wywołać dyskusyę w sprawie społecznej, podajemy artykuł niniejszy, nadesłany nam przez jednego z kolegów, zaznaczając, że traktujemy go jako zagajenie kwestyi, w których niejednokrotnie będziemy mieli sposobność zdanie swoje wypowiedzieć. *Redakcya.*

W rozwoju ruchu narodowego w nowym okresie jego bytowania winno ważną rolę odegrać odpowiednie, zgodne z typem

psychologicznym t. zw. narodowca, jak również z tendencyami ruchu narodowego, postawienie sprawy społecznej. Sprawa ta dla obozu narodowego nowa, gdyż wśród narodowców starej daty stawiana jednostronnie, w formie par excellence utopijnej, dziwnie przypominającej tendencyami swemi, jak również podkładem uczuciowym utopijne kierunki rewolucyjne i komunistyczne innych narodów Europy, wśród narodowych demokratów, mimo radykalnego początku tego ruchu, zapomniana, i, może nawet z pewną tendencyą, zaniedbana. Dopiero rok 1905 i silny rozwój N. Z. R., wysuwający potrzebę stworzenia programu społecznego, sprawę tę w obozie narodowym wysunął na pole zagadnień życiowych. Ale w tej materyi nie wiele stworzono, gdyż, zdaniem naszem, nie da się stworzyć programu w kwestyi społecznej tam, gdzie celem tego programu nie ma być załatwienie konkretnej sprawy, a natomiast wyzyskanie jej dla celów politycznych. Tak było z kwestyą społeczną w obozie narodowym. Pominąwszy małą samodzielność duchową wodzów kierunku, którzy, wszyscy prawie, silnie w czasach ostatnich ulegają wpływowi Francyi, utorowanemu właśnie przez byłych uczniów radykałów francuskich, hołdujących zasadom solidaryzmu i zgody społecznej, przyjęcie zasady „uspakajania“ walki klas, zasady wręcz sprzecznej, jak to będziemy starali się wykazać, z założeniami zdrowo pojętego egoizmu narodowego, tłómaczy się przedewszystkiem chęcią odwrócenia uwagi klas pracujących od kwestyi bezpośrednio je obchodzących, a zwrócenia w sferę t. zw. życia ogólno narodowego, tendencyą stworzenia odtrutki na nasz rzeczywiście tej odtrutki wymagający socyalizm. Stwierdzić należy, iż czasowo uzyskano wiele dla celów politycznych, czy jednak metoda podobna w traktowaniu najpoważniejszego zagadnienia kultury współczesnej jest korzystną dla samego życia narodowego, dla tworzenia się nowych wartości ideowych, wątpić należy. Rewizya też stanowiska w kwestyi społecznej, rewizya zasad, a co za tem idzie, metod pracy narzuca się „młodym“, i rzeczywiście powoli, choć skutecznie się ona dokonywuje. Jednym z usiłowań takiej rewizyi jest artykuł niniejszy i jeżeli wywoła on żywsze echo w szeregach nam blizkich, cel jego będzie osiągnięty.

Nim przystąpimy do rozważania sprawy samej, słów parę o sposobie jej traktowania, o metodzie myślenia naszego. Już z tytułu artykułu naszego wynika, iż celem naszym jest otrzymać drogą zastosowania zasad, któremi kieruje się dzisiaj obóz narodowy, drogi prowadzącej do rozstrzygnięcia sprawy społecznej.

Zgadzają się najskrajniejsi nawet nacyonaliści, że kwestya społeczna jest kwestyą wspólną dla wszystkich narodów,

znajdujących się na pewnym poziomie t. zw. kultury europejskiej, stąd obok kryteryum interesu narodowego w toku rozważań naszych zmuszeni będziemy opierać się i na kryteryum interesu kultury współczesnej. Jednak ze zrozumiałych zupełnie powodów odrzucamy a priori wszelkie „humanitarne“ i t. p. sposoby zapatrywania się na sprawę.

Zaczniemy więc od rozpatrzenia czem jest kwestya społeczna dla narodów Europy, dalej będziemy zmuszeni obszerniej omówić rolę walki w życiu społecznem, jak również pojęcie walki w kierunku narodowym, dalej, zastanowić się nad tendencyami dzisiejszego ustroju społecznego z punktu widzenia kierunku narodowego, i w tej pierwszej części naszych rozważań dojść do zasad, regulujących postępowanie „młodych“ w pracy społecznej, jak również charakteryzujących ich stosunek do dzisiejszego ustroju społecznego. — Druga część naszych rozważań, będzie tylko zastosowaniem zasad, omówionych w pierwszej części, ustosunkuje nas do socyalizmu państwowego, do ruchu gminnego, scharakteryzuje tendencye kooperatyw w naszem pojęciu, wreszcie omówi pokrótce rolę związków zawodowych, ruchu politycznego warstw pracujących, jak również zastosowanie zasad naszych w pracy na wsi.

— — — — — — — — — — — — — — —

Czem jest kwestya społeczna dla przyszłości kulturalnej dzisiejszego świata cywilizowanego, oto pytanie, odpowiedź na które, zdaniem naszem, jest decydującą w stanowisku zasadniczem z punktu widzenia narodowego w tej sprawie.

Kierunek narodowy, będący w swej podstawie kierunkiem mającym na celu doprowadzenie do możliwego maximum wytwórczości kulturalnej danego narodu dla stworzenia maximum wartości kulturalnych ogólno ludzkich, kierunek ten tylko te ruchy postępowe aprobować może i za zgodne ze swemi zasadami uznać, które jako rezultat wzmożenie wytwórczości kulturalnej danego narodu, czy ludzkości mieć mogą. Tak naprzykład, wielka rewolucya francuska musi być traktowana jako czyn par excellence patryotyczny, gdyż na miejsce nieudolnych do życia szerszego warstw wprowadzała we Francyi „tiers etat“, który miał ambicyę być wszystkiem i, co ważniejsza, który w tej ambicyi wytrwał i stworzył szereg pojęć, składających się na podstawy dzisiejszej myśli europejskiej. Natomiast każda rewolucya, pozbawiona ideowych podstaw, będąca tylko odruchem mas podrażnionych lub

sprowokowanych do zemsty przez rząd, będzie musiała, przy zachowaniu wszelkich absolutnie okoliczności łagodzących, być uznaną za szkodliwą. Za taką naprzykład uważać możemy rewolucyę rosyjską, która nowych wartości kulturalnych ani Rosyi, ani światu nie przysporzyła, a która Rosyę osłabiła i chyba tylko w ten sposób cywilizacyi się przysłużyła. Ale ten skutek jest już nie jej zasługą, a raczej rezultatem takiej a nie innej roli narodu rosyjskiego w życiu ogólnem ludzkości.

Tę samą metodę traktowania sprawy przenieść można w sferę badania życia międzynarodowego i uzmysłowienie tego społeczeństwu postawił sobie za zadanie kierunek narodowy. Jednak, jeżeli dziś już mało kto traktuje każdy zabór jako rzecz w zasadzie nieetyczną, jeżeli państwa zaborcze w swych notach zawsze powołują się na interes cywilizacyi, to stronnictwa t. zw. obywatelskie lub „bourgeoises“ każdą rewolucyę, do czasu, gdy jej jeszcze nie wyzyskają, piętnują jako czyn niepatryotyczny.

Ale wróćmy do rozpatrywania sprawy społecznej. Mamy stwierdzić, czy ruch społeczny reformatorski dzisiejszy ma racyę bytu, inaczej, czy stan obecny społeczeństw cywilizowanych wymaga wprowadzenia na teren życia narodowego nowych żywiołów, czy „tiers etat“ się już przeżył. Dziwnem się wielu wydać może to związanie kwestyi demokratyzacyi życia narodów z kwestyą społeczną, ale odpowiedź na to jasna: Te tylko warstwy społeczne są zdolne do twórczości kulturalnej, które mają do tego odpowiednie warunki ekonomiczne, i każdy okres życia narodów, każdy okres rozwoju nowych pojęć zbiegał się zawsze z two rzeniem nowych form wytwarzania środków egzystencyi materyalnej ludzkości. Tych dwóch tez udawadniać nie będziemy, gdyż wydają się one nam bezspornemi, zresztą zbyt daleko od tematu by nas to odprowadziło.

Czem więc są dzisiejsze społeczeństwa? Czy twórczość kulturalna ludzkości wzrasta? i czy w kulturze dzisiejszej nie dają się zauważyć znamiona starczości?

Oto pytania, narzucające się tu odrazu. Zacznijmy od odpowiedzi na drugie. Jeżeli rozejrzymy się w dziedzinie, gdzie twórczość kulturalna narodów najbardziej się przejawia, w dziedzinie prawa — realizującego ideały, wyznawane bądź przez całą ludzkość, bądź też przez poważne odłamy, tworzące rząd moralny narodów, to stwierdzić musimy, iż idee podstawowe tak prawa międzynarodowego, jak i prawa regulującego stosunki między ludźmi nic się nie zmieniły. Celem prawa dotychczas jest zabezpieczyć prawo do użycia i nadużycia jednostce w imię pewnych zasad

abstrakcyjnych; kroku naprzód pod tym względem nie zrobiono od rewolucyi francuskiej. Rozlegają się, prawda, nieśmiałe głosy, pragnące reformy tego pojęcia, przeprowadza się nawet pewne prawa, będące w jaskrawej nawet sprzeczności z tą zasadą ogólną, ale nowych wartości filozoficzno-prawnych ludzkość przez lat 100 ostatnie nie wytworzyła. Kierunek narodowy, pojęcie interesu ogólnego do dziedziny prawodawstwa jeszcze nie wkroczyły, pozostają one jeszcze w dziedzinie filozofii, poezyi wreszcie — w życiu nadal króluje niepodzielnie liberalizm i on swe piętno nawet na przeciwnikach swych wyciska. Przejdźmy w dziedzinę prawa międzynarodowego. Czy tam stworzono przez lat 100 ostatnie coś nowego, czy wytworzyły się jakieś realne pojęcia o stosunkach prawnych międzynarodowych? Znów odpowiedź musi wypaść negatywnie, stanowczo nie, gdyż nawet konferencye Haaskie powstały raczej na tle, z jednej strony modnego humanitarnego antimilitaryzmu, a z drugiej intryg międzymocarstwowych, niż na tle tem, na jakiem właściwie powstać były winne — poczucia prawa do życia państwowego narodów i wspólnego interesu cywilizowanego świata. Przejdźmy w dziedzinę moralną: etyka dzisiejszych narodów chwieje się wciąż między radykalną osobistą etyką niezależną, opartą na pojęciu prawa jednostki a etyką religijną, opartą na wierze. Etyka społeczna jest kierunkiem słabo bardzo wpływającym na wychowanie narodów i nie w jej imię dziś walczy się z wychowaniem religijnem. W dziedzinie sztuki przeżyło się wszystko, wkraczamy dziś pod pewnymi względami — po za nielicznymi wyjątkami — do których ze względu na nasze wyjątkowe położenie Polacy należą — w sferę jakiegoś neoklasycyzmu. W każdym razie brak poetów takich, jakim był u nas Mickiewicz, rozczytywanie się Europy w zupełnie nieraz anarchistycznej literaturze rosyjskiej, jest tu niezmiernie charakterystycznem — widać, że i sztuka pozbyła się gdzieś tego ducha, który ożywiał może mniej świetnie władających formą romantyków z okresu pierwszej połowy XIX stulecia. Idźmy jednak dalej. Zastanówmy się nad kryzysem, jaki przeżywają obecnie instytucye parlamentarne prawie wszystkich państw Europy, nad nierozwikłanym sporem między państwem a inicyatywą społeczną w życiu narodów, nad degeneracyą powolną, ale stałą grup nawet bardzo radykalnych pod względem haseł, nad brakiem zupełnym grup o charakterze reformy społecznej we właściwem znaczeniu tego wyrazu, a kryzys, jakiemu ulega dziś kultura europejska, przedstawi się nam we właściwem świetle. Notoryczny upadek moralności w sferach, które dzisiaj reprezentują narody, materyalizm bezduszny, snobizm,

a w związku z tem rozwój nadmierny idei t. zw. humanitarnych dopełniają obrazu. Przejrzyjcie karty historyi, a znajdziecie tam jedną rzecz niezmiernie ciekawą — oto rozwój idei antymilitarnej w znaczeniu dziś przyjętem, mianowicie ten wstręt zasadniczy do pojęcia walki, ten antyrewolucyonizm, przekładający bagno państwowe i społeczne nad zdrowy upust krwi i zniszczenie chwastów psujących życie czy to narodu, czy też całej ludzkości, zawsze się zbiegał z głęboką demoralizacyą warstw kierujących życiem narodu i wróżył głębokie zmiany w życiu, wystąpienie nowych sił, które po większej części z orężem w ręku szerzyły swe ideały. A dziś tak właśnie jest — ci antymilitaryści francuscy, zapominający o interesie narodu, ci politycy zdolni do dbania o pokój wbrew honorowi narodu, wreszcie rozwój przekonań antywojennych wśród narodów podbitych, świadczą wymownie o tem. A wreszcie przykład ostatni — macchiavelizm i bezideowość w polityce międzynarodowej czyż nie jest oznaką zbliżającego się przełomu?

I z tego wszystkiego jeden wniosek da się wyprowadzić: warstwy rządzące dziś narodami przeżyły się, muszą być zastąpione przez siły nowe. Próbują one znaleźć ucieczkę w religii, próbują wreszcie asymilować poszczególne jednostki z innych warstw, ale to nie osiągnie skutku, gdyż z drugiej strony staje nowy świat, mający swe ideały i marzący o tem, jak ongi „tiers etat", by być wszystkiem. W szeregi jego garnie się wielu ludzi ze starego świata, wnosi tam dużo dobrego, ale nieraz zaciemnia charakter nowego ruchu i zupełnie nieodpowiednie nadaje mu oblicze. Tak się dzieje z wieloma, może nawet z większością „docteurs ès socialisme", którzy do ruchu odrodzeniowego wnoszą obcy mu charakter doktryn liberalnych, odsuwają od niego zdrowe odczucie życia narodów, wnosząc waśnie antyreligijne, wnosząc humanitaryzm, nastrój przeciwny walce, objawy degeneracyi „tiers etat".

Gdzie jednak jest ten nowy świat? Czy nim jest międzynarodówka socyalistyczna? Zdaniem naszem nie, nie jest tym nowym światem jedynie ruch socyalistyczny, jest nim ruch warstw pracujących w całej swej rozciągłości.

Jak przed rewolucyą francuską stan trzeci podzielonym był na szereg stronnictw — tak i dziś — bądź dla wpływu na ruch emancypacyjny warstw pracujących doktryn świata starego, bądź dla pewnego określonego charakteru doktryny socyalistycznej w jej ogólno przyjętej formie, niemieckiego socyalizmu naukowego — ruch ludowy rozbić się musiał. Jedynym krajem, gdzie ruch ten umiał mimo pewnych różnic połączyć swe usiło-

wania — jest Anglia i tam też tylko można mówić o „nowym świecie“, który wyraźnie się odcina, jako całość od przedstawicieli porządku dzisiejszego. Ale nim przejdziemy do dalszego ciągu rozważań naszych, winniśmy rozpatrzyć kwestyę — czy rzeczywiście ruch warstw pracujących daje nowe wartości dzisiejszemu społeczeństwu. Na to wystarczy kilka faktów. Zastanówmy się nad jedną cechą charakterystyczną obecnego momentu politycznego w Europie: na powoływanie do rządów polityków z ludu pochodzących, często bardzo samouków — byłych rzemieślników lub robotników. O czem świadczy powołanie do rządów takiego Johna Burnsa. Świadczy wyraźnie o tem, iż mimo wykształcenia, mimo pozornie stokroć lepszych warunków życia umysłowego — tiers etat nie ma sił dostatecznych na obsadzenie wszystkich stanowisk w rządach kraju. A dalej — jak biernymi są politycy w grupach nawet reprezentujących tiers etat, pochodzący z ludu, a z warstwą wyższą zasymilowani. Wreszcie ciekawa jest dbałość partyi politycznych o zorganizowane poparcie ludu — chodzi tu o zaczerpnięcie energii życiowej w niewyczerpanem jeszcze źródle. Teza ta poparta jest faktem następującym: tylko te stronnictwa polityczne objawiają pewne zdolności twórcze i są siłą postępującą, które za sobą takie organizacye ludowe mają — w Niemczech naprzykład takiemi stronnictwami są: centrum katolickie i socyaliści.

Więc zgodzić się musimy z tem, że ruch emancypacyjny ludowy stanowi siłę twórczą. Ale co charakteryzuje ten ruch — jak odnaleźć wspólne cechy takiego np. ruchu socyalistycznego robotniczego i katolickiego robotniczego. Da się to zrobić — i ci, którzy tylko pracowali wśród ludu stwierdzić muszą — iż lud ten, en masse wziąwszy, umie instynktownie odczuć swój interes i w danym wypadku ukarać nawet swych przedstawicieli, nie chcących dla pewnych doktryn iść w kierunku, najodpowiedniejszym dla jego interesów. Wahanie się liczby głosów, oddawanych w okręgach fabrycznych na socyalistów, wskazuje to wyraźnie. Zmniejszenie się tej liczby wypada zawsze w chwili, gdy wzmaga się niebezpieczeństwo wojny, sympatycznej dla ludu a z powodów doktryny odrzucanej przez urzędowych przywódców socyalizmu. Jednak poza Anglią znowu nie istnieje nigdzie tendencya złączenia ruchu warstw pracujących w jedną całość — niema ludzi, którzy postawili by sobie za zadanie ruch ten zcałkować i w ten sposób, połączywszy elementy młode społeczeństw, hołdujące idei jednej — emancypacyi ludu w myśl interesu narodowego — ewolucyę nieświadomą zastąpić ewolucyę świadomą swych celów i dróg. Nim jednak nad tą sprawą zastanawiać się będziemy,

zdać musimy sobie sprawę — czem ten ruch młody jest. Kwestya społeczna interesuje dziś wszystkie prawie czynne grupy polityczne — i w tej dziedzinie nie można skarżyć się na brak inicyatywy — istnieje szereg cały instytucyi poświęconych akcyi w celu poprawienia tej lub owej strony bytu warstw pracujących, istnieje nawet szereg teoryi chcących w ten czy inny sposób kwestyę tę rozstrzygnąć. Jednak główne opinie pracujących nad załatwieniem kwestyi społecznej, dadzą się podzielić na dwie grupy: pierwszą zwalczającą hasło walki klas, uznającą je w ostateczności za malum necessarium, drugą z hasła tego robiącą swój sztandar bojowy, w życiu jednak coraz częściej go zarzucającą. Do pierwszej grupy zaliczyć należy wszystkie prawie t. zw. grupy chrześcijańskie, jak również odłam radykalny inteligencyi europejskiej — znajdujący się pod silnym wpływem paryskiej Szkoły Nauk Politycznych i głoszonych tam ex cathedra haseł solidaryzmu — do drugiej, obóz socyalistyczny — w ostatnich czasach coraz częściej w swych półoficyalnych, prawda, narazie opiniach wyrażający swe tendencye solidarystyczne. Należy nam zastanowić się nad znaczeniem tego hasła w ruchu robotniczym i zdać sobie sprawę — jak hasło to pojmowane być winno.

Nad kwestyą istnienia walki zastanawiać się nie będziemy, jest ona bowiem dla wszystkich przesądzoną. Jednak, aby do głębi rozpatrzyć rolę hasła tego w ruchu robotniczym, sięgnąć musimy do podstaw pojęć naszych o życiu narodowem. Uznajemy i uważamy za dodatni fakt istnienia walki między narodami — dlaczego? By odpowiedzieć na to pytanie, przypomnieć sobie należy konstrukcyę niezapomnianego „Egoizmu narodowego“ dr. Balickiego. Autor rozpoczyna swe rozważania od określenia stosunku swego do egoizmu osobistego jednostki i nie negując go, owszem, uważając go za fakt dodatni, zakreśla mu pewne granice tylko. Zdaje nam się, że stanowisko to jest słuszne i że w konsekwencyi prowadzi ono do uznania życia jednostki j a k o w a l k i, unormowanej warunkami historycznymi, w jakich się jednostka ta znajduje. A więc — przenieśmy się teraz w życie narodu: czy jego poszczególne części mają uprawiać etykę egoizmu samowiednego, czy altruizmu? Zdaje nam się, że jednostka, wychowana w szkole egoizmu samowiednego osobistego, przeniesie to uczucie, jako podstawę swej pracy obywatelskiej w życie narodu: a więc — będzie uprawiać egoizm samowiedny klasy, w życiu międzynarodowem narodu. A czy to nie pociąga za sobą odczucia różnic interesu warstw pracujących i posiadających — czy nie pociąga za sobą tendencyi walki o swój interes klasowy? Zdaje się, że tak. I chodzi tylko o to, by taki egoizm klasowy

był egoizmem samowiednym, to znaczy słusznym i rozumnym, by nie był szowinizmem klasowym. Przenieśmy te zasady w życie: wyobraźmy sobie fakt, możliwy zresztą, że rząd znajduje się w rękach grupy będącej wyrazicielką interesu wielkiego kapitału. Rząd ten w imię tego interesu wypowiada wojnę, absolutnie szkodliwą dla interesów warstw pracujących, a przez to, większości narodu — czyż nie jest obowiązkiem patryotyzmu czynnego takiej wojnie do ostatka się sprzeciwiać — chyba, że tak. Naturalnie musimy tu postawić pewne granice: honor narodu nie może być przez taki sprzeciw narażony na szwank. Ale poczucia honoru narodowego nie da się włożyć w duszę negowaniem istnienia interesu warst pracujących...

To, co dotychczas w tej materyi powiedzieliśmy — jest oparte tylko na osobistem naszem może rozumieniu kierunku narodowego — zaczerpnijmy więc danych skądinąd. Otóż, w pierwszym rzędzie stwierdzić należy, iż wszystkie grupy młode, silne zawsze uznawały teoryę walki i nigdy nie chciały kompromisów — świetne pod tym względem przykłady, zaczerpnięte z życia takiej organizacyi, jak kościół katolicki daje Georges Sorel w swych „Reflexions sur la violence".

Dalej — walka w imię pewnych idei jest zawsze środkiem wybitnie kształcącym i przygotowywującym nowe życie. Zresztą, po argumenty w tej mierze należy się zwrócić do każdego z działaczy narodowych — gdy mówi on o życiu międzynarodowem — tam tych argumentów temu odłamowi nie brak, nawet typ etyczny „narodowca", vide „Egoizm narodowy", typ żołnierza - obywatela jest typem człowieka walki. A więc w myśl tego wszystkiego, gdy się jeszcze zważy na to, iż życie prze w kierunku walki klas pracujących z klasami posiadającemi, my również fakt ten uznać musimy — i to nietylko, jako malum necessarium — a raczej — jako rzecz pożyteczną, zważywszy na uprzednie nasze rozważania, prowadzące w kierunku uznania potrzeby tworzenia zaczątków nowego życia.

Jak więc dotychczas wynikiem naszych rozważań jest:

Wobec wyczerpania się duchowego stanu trzeciego, jak również inteligencyi — wobec tego, że dzisiaj grupami twórczemi pod wszystkimi względami w znaczeniu twórczości ideowej, kulturalnej są tylko te obozy, które mają potężne oparcie w sferach ludowych — dalej, wobec tego, iż interes warstw ludowych w wielu wypadkach znajduje się w rażącej sprzeczności z interesem warstw posiadających — uważamy za normalne w życiu wewnętrznem zjawisko walki klas — i uważamy za potrzebne istnienie zorganizowanej akcyi tak politycznej, jak ideowej, kul-

turalnej i ekonomicznej, mającej na celu zmianę dzisiejszych warunków życia narodowego w kierunku zapewnienia warstwom ludowym lepszych, niż dotychczas, warunków istnienia, uważając, iż wówczas ideały, wyznawane przez masy ludowe, najprędzej znajdą zdolnych realizatorów, bądź z pośród działaczy z ludu, bądź z pośród inteligencyi, rozumiejącej ten lud i solidarnie z nim działającej. Kładziemy silny nacisk na jedność tego ruchu, co za tem idzie, na głęboką tolerancyę w jego szeregach — gdzie znaleść się powinni ci wszyscy, którzy dzisiejsze warunki społeczne zmienić chcą w myśl zasad ogólnych tego ruchu.

Czy jednak ruch ten ma być reformatorski, czy rewolucyjny? Na pytanie to odpowiemy w sposób następujący: uzależnione to jest od czasu i miejscowych warunków, w jakich się naród znajduje. Gdy n. p. we Francyi raczej ruchowi rewolucyjnemu współczujemy, w Niemczech ruchem przyszłości jedynie rewizyonizm być może.

Co do nas, to już z uwagi na to, że jesteśmy narodem podbitym, w stosunku do warstw posiadających stanowiska rewolucyjnego w znaczeniu rzeczywistem zająć nie możemy.

Jaka jednak reforma warunków dzisiejszych ma być tym wspólnym wyrazem całego obozu młodych? Czy częściowe zmiany drobne, czy przebudowa w całej pełni? Stanowczo to drugie, już z charakteru odrodzeniowego ruchu, z jego stosunku do przedstawicieli dzisiejszego społeczeństwa wynika. Zastanawialiśmy się dotąd nad faktami życiowymi — czas obecnie nieco o ich przyczynach pomówić. Czem tłómaczyć sobie takie wybujanie jednostek, ich egoizmu, dalej to samo zjawisko u grup społecznych? Jedna na to odpowiedź: człowiek, wychowany w zasadach ustroju, którego podstawą jest własność prywatna, pojęta jako „ius utendi et abutendi“ — to pojęcie swego prawa, taki egoizm wniesie w życie gromadne, czy to, jako członek stronnictwa, czy klasy poszczególnej. Egoizmem, zepsuciem duchowem jednostek tłómaczy się lwia część wypadków, gdzie egoizm partyjny lub klasowy górę bierze nad poczuciem solidarności narodowej, nad pojęciem godności narodu. I nie pomoże tu agitacya, na nic wpływy całych grup nawet, tu trzeba lekarstwa radykalnego, usunięcia powodów zła. To uskuteczniają kooperatywy, wprowadzające pojęcie dobra wspólnego, zwalczające prawo nadużycia własności, to poczucie solidarności wyrabiają związki zawodowe, mające wspólny majątek. I właśnie w kierunku uspołecznienia warsztatów pracy, stworzenia pojęcia dobra ogólnego winny iść usiłowania reformatorów z ruchu młodych. W tym kierunku w zaraniu ruchu demokratyczno-narodo-

wego dążył J. K. Potocki — jego nieporównana krytyka ustroju dzisiejszego „Współzawodnictwo i współdziałanie“ na to wskazuje.

Natomiast sposób realizacyi tego hasła wywołać musi silną pracę myśli: jest to hasło ogólne i mogące być realizowane w różny sposób, więc też zadaniem ruchu warstw pracujących jest uświadamiać sobie, jakie czyny do tego zbliżają, a jakie od przyszłego ustroju oddalają. Tu na metodę pracy społecznej zwrócić należy uwagę baczną — i każdy krok winien być przedyskutowany, by doktryny nie stworzyć, zamiast ruchu żywego.

Na tem kończymy część pierwszą naszych rozważań — część zasad ogólnych. Część drugą — poświęcamy rozpatrzeniu dróg ruchu robotniczego. Jednak tu zastosujemy raczej metodę krytyczną w stosunku do istniejącego już ruchu — ruchu socyalistycznego — i właśnie na podstawie krytyki tego ruchu — postaramy się drogi ogólne nakreślić.

— — — — — — — — — — — — — — —

W dotychczasowych swych rozważaniach, różniąc się w metodzie badania zjawisk, wychodząc z założeń kierunku narodowego, doszliśmy do zasad podawanych za zasady podstawowe socyalizmu dzisiejszego. Należy więc tutaj, choćby ze względu na określenie różnic, zachodzących między naszem stanowiskiem, a stanowiskiem socyalizmu naukowego, zastanowić się obszerniej nad tym kierunkiem, który, nie bez pewnej dozy słuszności, rości sobie pretensyę do reprezentacyi warstw pracujących i usiłuje stać się ewangelią nowego życia.

Czem jest socyalizm t. zw. naukowy? Co jest jego podstawą ideową? Jakie są jego środki działania i jaki cel? Te rzeczy obchodzą nas głównie. Zdaje się, że blizcy będziemy prawdy, jeżeli określimy socyalizm, jako specyalną odmianę kierunku liberalnego. Zachodzi tu wspólność idei podstawowej między obydwoma tymi kierunkami — jak dla liberalizmu, tak dla socyalizmu celem jest — wolny szczęśliwy człowiek — jako jednostka. Mistrz socyalizmu współczesnego, Karol Marx, rozumowanie swe oparł na pojęciu krzywdy jednostki, a skonstatowawszy, iż krzywda ta wspólną jest pewnej grupie społecznej — skonstatowawszy dalej istnienie walki między warstwami posiadającemi, a klasą pracującą, na tej podstawie zbudował kierunek społeczno-polityczny, mający na celu krzywdę tę naprawić i walkę tę znieść. Jest to już w samej zasadzie głęboka różnica między socyalizmem urzędowym, a nami — gdy my zostawiamy na boku kwestyę krzywdy, gdy za punkt główny kwestyi społecznej bierzemy potrzebę wytworzenia nowych wartości społecznych, gdy wreszcie podkreślamy wagę walki w życiu społecznem: obóz socyalisty-

czny te wszystkie rzeczy neguje. Dlaczego jednak obóz socyalistyczny w społeczeństwach europejskich taką siłę przedstawia, dlaczego warstwy robotnicze kierunek ten za swój uważają? Pominąwszy inne, może równie ważne przyczyny, główną przyczyną jest zdrowe uchwycenie ideału społecznego warstw pracujących; dążenie do ustroju, któryby miał interes wspólny za podstawę swą ideową. Zwróćmy uwagę na rozwój kooperatywy wśród warstw pracujących — na szereg innych faktów życia społecznego, mających analogiczne cechy — a stanowczo tę tendencyę ruchu robotniczego uznamy. Ale co było powodem takiego właśnie stanowiska socyalizmu urzędowego? Właśnie to, iż jego twórcy byli dziećmi tego samego ustroju społecznego — iż wpłynął ten ustrój na nich decydująco. Przesądzanie roli walki klas w dziejach — to tylko wyolbrzymienie egoizmu klasowego — a to uczucie w prostym znajduje się stosunku z typem jednostki, wychowywanym przez dzisiejsze warunki prawne i społeczne. Gdy zwrócimy uwagę na rozdźwięk, panujący we wszystkich prawie partyach socyalistycznych między ruchem zawodowym — a ruchem politycznym, będącym w rękach inteligentów, dalej — na wspólność idei, zachodzącą w kwestyach religijnych, w kwestyi stosunku do wojny, i innych pomniejszych — między typem inteligenta-socyalisty, a liberalnem mieszczaństwem — zdamy sobie sprawę z tego — iż ideologia ta jest ideologią w swych podstawach mieszczańską — choć w hasłach zasadniczych proletaryacką. I przeciw tej „inteligenckości“ socyalizmu urzędowego zjawiają się protesty dość silne, choć różne w różnych krajach: rewizyonizm niemiecki, cały kierunek socyalizmu angielskiego — wreszcie szczególnie syndykalizm francuski, niesłusznie za anarchistyczny uważany, są tego ostrym objawem.

Ale przejdźmy do metod pracy socyalistycznej. Każdego obserwatora życia współczesnego zadziwić musi jednostronne wprost wyładowywanie energii na działalność polityczną i to przedewszystkiem w instytucyach centralnych państw. Rzeczy takie, jak odpowiednia praca w związkach zawodowych, jak kooperacya, ruch gminny wreszcie, z trudem i powoli prawo obywatelstwa w szeregach socyalistycznych sobie zdobywają. Czyż to nie jest zupełną analogią do ruchów radykalnego mieszczaństwa, które, odziedziczywszy wszędzie na kontynencie po swych poprzednikach państwo centralistyczne i w takich warunkach wychowane, w państwie tem widzi wszystko! A przecież to nie daje socyalizmowi rezultatów, jakich ruchowi emancypacyjnemu trzeba: pominąwszy już naukę opartą na doświadczeniu, przedstawiającą wyraźnie zły wpływ centralizacyi państwowej na lu-

dność, w interesie partyi nawet leży wychować sobie jak największą ilość ludzi zdolnych do rządów, a to tylko w mniejszych organizacyach da się uskutecznić.

Tyle da się powiedzieć o ruchu socyalistycznym. Cechuje go egoizm klasowy, posunięty ad absurdum, skłonność do wciągania do programu ruchu robotniczego rzeczy, obcych mu zupełnie — wreszcie brak uświadomienia sobie celu swego istnienia — wyrażający się w życiu przez niezdawanie sobie sprawy z wartości środków działania — w pierwszym rzędzie przecenianie wagi państw i ruchu politycznego centralistycznego. Rzeczy to wspólne ruchom radykalnego odłamu mieszczaństwa. Teraz przejdźmy do metod pracy naszej. Mają one na celu wytworzenie typu człowieka jutra — o tem też musimy pamiętać. Już z tego względu nacisk bardzo silny winien być położony na akcyę gminną — tu mają masy przygotowywać się do rządów, tu wypróbowywać reformy. Gmina samorządna ma być ośrodkiem życia — polityka gminna jednem z zadań głównych ruchu młodego w dziedzinie państwowej. Centrali państwowej zostanie to tylko, co jej się należy — nic ponadto!...

Z tego samego punktu widzenia zwrócić należy baczną uwagę na najpotężniejszy, zda się, oręż warstw pracujących — na ruch zawodowy; jednak ruch ten nie może mieć na celu obronę jedynie interesów warstw pracujących — ma on nosić cechy wyraźnie reformatorskie, bojowe — każdy krok takiego związku winna cechować myśl o jutrze i o zadaniach wychowawczych ruchu. Dalej silny również nacisk położyć na kooperacyę — nie zamykając sobie oczu na cel jej właściwy — wypróbowanie w myśl ideału współżycia i współdziałania szerokich mas ludowych. Wreszcie należy nie zapominać o ruchu politycznym, który jednak winien być głównie agitacyjnym, a w swej akcyi prawodawczej winien mieć na celu tendencye wybitnie decentralizacyjne i demokratyczne.

Specyalne formy, nad któremi należy się zastanowić osobno, winien mieć ruch warstw pracujących na wsi. Zdawałoby się — iż tam na ruch o tendencyach uspołecznienia miejsca niema, że wreszcie o walce mówić tam nie można. Pominąwszy robotników bezrolnych, których z pewnemi zastrzeżeniami organizować należy na zasadach ogólnych — ruch chłopski winien baczną uwagę zwrócić na tło ideowe, na kooperatywę zaś w pracy praktycznej. Jednak i o interesie chłopa nieraz wyraźnie powiedzieć będzie trzeba. Jednak samo przez się jest widocznem, iż ruch chłopski samodzielnym być musi i tylko kartelowo w tych kwestyach, które do tego się nadają, z ruchem robotniczym iść winien.

Tyle naszych rozważań ogólnych. Do spraw tu poruszonych w sposób ogólnikowy wrócimy niejednokrotnie — teraz tylko słów parę o naszych specyalnie polskich warunkach i zastosowaniu zasad tu nakreślonych w naszem życiu.

Jeżeli gdzie wyczerpanie ideowe warstw wyższych daje się uczuć — to szczególnie u nas, gdzie mieszczaństwo tej energii, jaką miało na zachodzie, nigdy nie posiadało. Więc też u nas stworzenie silnego ruchu ludowego było zawsze troską najpoważniejszą patryotów. Pojęcie potęgi ludu, oczekiwanie czegoś nowego od niego, wgryzło się już w dusze nasze. Nie będziemy wspominać tych dramatów duszy inteligenta — jakie przedstawił w „Wyzwoleniu" Wyspiański, zwrócić chcemy tylko uwagę na to głębokie odczucie prawdy życiowej polskiej przez tegoż poetę w „Weselu" — tym dramacie niemocy inteligenckiej. Wyspiański nie wypowiedział myśli młodego pokolenia — ale za to jedna z młodych, Marcinowska, w swych „Piastach" to uczyniła. Wszyscy to czujemy, iż Polska tylko wówczas będzie Polską, gdy lud w swe ręce weźmie jej losy — gdy nasza państwowa szlachecka kultura, jej najlepsze tradycye przez ten lud przejęte i w sposób odpowiedni do warunków zrealizowane zostaną. A lud ten znajduje się w dużo gorszych warunkach, niż lud każdego innego z narodów Europy. Kwestyi społecznych u nas mamy szereg: nie jest to tylko kwestya robotnicza, jest także kwestya bezrolnych i małorolnych, jest kwestya z poprzednią złączona emigracyi przymusowej za morze, kwestya proletaryatu małomiasteczkowego. A niema dziś grupy, któraby interesy tego ludu odzwierciadlała i ich broniła. Nasz socyalizm — to dziecię najprawowitsze zachodnio-europejskich „docteurs ès socialisme", — nasz ruch patryotyczny — to inteligencka szarzyzna. Obowiązkiem więc młodych jest temi kwestyami się zająć — i stworzyć organizacye robotnicze, włościańskie, któreby w duszną atmosferę naszego życia, w którem króluje blaga patryotyczna, bierność i brak zasadniczy ideałów — rzuciły mocny lud na bój o nową Polskę — a przez zdrową walkę o interesy warstw poszczególnych typ Polaka, uznającego jedność i kwietyzm — przerobiły na typ Polaka, dla którego jedność narodowa, to równowaga sił, których wypadkowa odchyla się w strony siły większej. Zorganizować stronnictwo robotnicze, ogarniające proletaryat fabryczny i rolny, — stronnictwo chłopskie, ogarniające włościan — umożliwić walkę o lepsze warunki drobnomieszczaństwu polskiemu, poprowadzić zdrowy bój przeciw kapitalizmowi tak rolnemu, jak i miejskiemu — oto jedno z zadań ruchu narodowego!

Z. D.

Liège.

Z KSIĄŻEK.

Jan Brzoza. „Zagadnienie polityki niepodległości“. Lwów 1911. Nakładem „Zarzewia“.

Nad tą książką wisiała pono konfiskata, ale... nie znalazł się prokurator, któryby nakaz odpowiedni wydał. I słusznie. Z punktu widzenia bowiem c. k. urzędnika austryackiego w książce p. Brzozy nie tylko niema nic niebezpiecznego dla państwa, ale wprost przeciwnie: przyjęcie się pomysłów pana Brzozowych na naszym gruncie stanowiłoby najpewniejszą rękojmę trwałości obcych rządów. Jeżeli zaś prokurator był nietylko c. k. urzędnikiem, ale i rozumnym polskim obywatelem zdawał, sobie sprawę niechybnie, że pomysły te są zbyt młodzieńcze, aby mogły być dla naszego społeczeństwa niebezpieczne; że konfiskata dla książki byłaby właśnie jedyną deską ratunku przed najgorszą śmiercią — śmiercią z ośmieszenia; że wreszcie dyskusya jest jedynym właściwym środkiem przeciwko wszelkiego rodzaju urojonym wielkościom politycznym, czy naukowym.

Jakoż na brak krytyków nie może się p. Brzoza uskarżać. Dr. Horodyski (Kuryer Poznański i Przegląd Narodowy) z punktu widzenia tak bezceremonialnie przez autora nadużywanej filozofii, p. Kościesza (Miesięcznik Młodzieży Polskiej) z punktu widzenia prawno-politycznego, pp. Studnicki (Krytyka), Srokowski (N. Reforma) ze stanowiska polityków praktycznych — wszyscy znaleźli dla p. Brzozy tylko słowa surowej krytyki; rzecz tem znamienniejsza, że wszyscy oni należą do najróżnorodniejszych obozów politycznych. Beaucoup d'ennemis, beaucoup d'honneur— mógłby sobie powiedzieć p. Brzoza. Niestety! Nawet tej pociechy musi sobie odmówić. Jeżeli bowiem wystąpiono przeciwko tej książce, jeżeli to czyni także niżej podpisany, to nie dla tego, jakoby ona zawierała błędy godne zwalczania, błędy z rodzaju popełnianych przez ludzi utalentowanych, błędy, któreby się chciało nazwać nieraz genialnemi. Książka ta musi być zwalczana, jako nie już własność autora, lecz jako sztandar, program, ewangelia pewnego odłamu naszej młodzieży, jako racya bytu i podstawa istnienia pewnego obozu politycznego wśród młodzieży. Powiem więcej: według mojego głębokiego przekonania, opartego na obserwacyi faktów, twierdzę, że tworzono nowe organizacye młodzieży jedynie poto, aby tworzyć rezonans dla książki p. Brzozy, która miała dopiero się ukazać. Ponieważ jest to metoda postępowania absolutnie nowa w naszem życiu zbiorowem, książka musiała wywołać zainteresowanie; zawdzięcza je nie swojej wartości dodatniej lub ujemnej, lecz niezwykłym okolicznościom, w jakich ją puszczono w obieg.

P. Brzoza stara się z góry uprzedzić wszystkie zarzuty, twierdząc, że trzeba go zwalczać tą samą metodą, której on używa. Tymczasem największy błąd jego wypracowania polega na użyciu metody zgoła niewłaściwej. Ma to być metoda dedukcyjna, a jest kiepska metoda, polegająca na tem, że autor daje naprzód dość zawiłą, ale zato błędną definicyę, a potem dedukuje z niej wszystko, co mu się podoba. Papier jest cierpliwy, a czytelnicy, którzy w oczekiwaniu tej książki zostali odpowiednio „spreparowani“, są dość bezkrytyczni.

Chcecie przykładu? P. Brzoza — po długich, najczęściej fałszywych a zgoła niepotrzebnych rozmyślaniach przychodzi do definicyi polityki: „Polityką zwać należy ogół zjawisk współzawodnictwa i współdziałania obywateli, o ile stosując jednakie pojęcia wiążącej ich formy uspołecznienia, działają w zakresie tych pojęć celem tworzenia i stosowania prawa“ (str. 24). Dla niewtajemniczonego czytelnika dodam, że p. Brzoza jest wykształcony na logice i stąd jego upodobanie do tworzenia równie pustych i eleganckich, jak powyższa, definicyi. Czy myślicie, że definicya ta została zbudowana na zasadzie sumiennego zbadania rzeczywistości społecznej? Nie, bo przeocza rzecz w naszych warunkach zasadniczego znaczenia: politykę prowadzoną przez dobrowolne zrzeszenia społeczne, a podkreśla opinię błędną, że polityka może być tworzona tylko przy pomocy przymusu społecznego, którego jedyną organizacyą na dzisiejszym stopniu rozwoju jest państwo. Definicyę tę autor wziął z niemieckich książek, ubrał ją w zawiłą formę, mającą odpowiadać jego formalistycznemu sposobowi myślenia, i w ten sposób stworzył punkt wyjścia dla następujących rozważań.

Ponieważ polityki bez przymusu, a więc bez państwa, nie sposób zrozumieć, trzeba mieć organizacyę państwową polską na usługi, żeby prowadzić „prawdziwą“ politykę, nie zaś jakąś parodyę polityki, którą dotychczas w prostocie ducha uważali wszyscy za t. zw. politykę narodową. Ba, ale cóż począć, gdy państwa polskiego niema? Jakto niema? Jest. Od czegóż cudotwórcza moc definicyi.

„Każdorazowe p o j ę c i o w e p o m y ś l e n i e ludności pewnego terytoryum ze względu na ogół wiążących ją wzajemnych relacyi, których treścią jest władza wykonywana w dziedzinie tworzenia i stosowania prawa, nosi nazwę państwa“ (43). Jeśli czytelnik czuje, że po tej definicyi robi mu się słabo, niech się napije zimnej wody i przyjrzy się wraz ze mną przytoczonemu zdaniu. Gdy prawnik określa państwo, jako ogół ludności, zamieszkującej pewne terytoryum i podległej jednej najwyższej władzy, wysuwa, jako rzecz istotną, stosunek realny, istniejący między temi trzema czynnikami: ludnością, terytoryum i władzą

zwierzchniczą. Jak każdy stosunek, nie da się on „ująć w jednorazowem spostrzeżeniu zmysłowem“, jak mówi autor, nie można go dojrzeć, słyszeć, wziąć w rękę. Niemniej jest stosunkiem realnym i całą rzeczywistość tego stosunku odczuwamy w każdej chwili, bo na usługach tego stosunku stoją żywi ludzie, rozporządzający przymusem, siłą fizyczną. Stosunek lokatora do gospodarza nie jest przedmiotem, który się da np. wziąć w rękę. Ale gdy gospodarz przy pomocy władz państwowych wyrzuci z mieszkania zalegającego z czynszem lokatora, to są to rzeczy całkiem konkretne. I sędzia, i komisarz policyi i żołnierz, choć bronią abstrakcyi: stosunku, są żywymi ludźmi; szabla policyanta, obite żelazem drzwi celi więziennej są rzeczami realnemi; przedmiotem zmysłowym jest pieniądz, który jest tylko symbolem pewnego stosunku — i w ten sposób każda organizacya społeczna, choć „nie da się ująć w jednorazowem spostrzeżeniu umysłowem“, jest rzeczą istniejącą najzupełniej realnie. Tymczasem p. Brzoza powiada, że to jest przestarzałe stanowisko realistyczne, że on zato otwiera „nowe horyzonty“, daje „zaród samodzielnej teoryi socyologicznej“, gdy twierdzi, iż utwory społeczne, a więc i państwo, są tylko pojęciami i niczem więcej. To znaczy, że według p. Brzozy albo się uważa państwo za przedmiot zmysłowy „jak kamień, drzewo i t. d.“, albo się je uważa tylko za pojęcie. Tertium non datur. To swoje stanowisko nazywa autor konceptualizmem, ale to jest konceptualizm dziwnego zaiste nabożeństwa. Zaś takie stanowisko musiał zająć, żeby módz prowadzić politykę, t. j. politykę państwową. Ponieważ państwo jest tylko pojęciem, przeto „Brak państwa jest brakiem takiego pojęcia w dziedzinie organizowania współżycia i nie jest brakiem rzeczy, uchwytnej jednorazowem spostrzeżeniem zmysłowem (86—87. Podkreślenie autora). Ponieważ zaś autor ma pojęcie państwa polskiego, ja mam, czytelnik ma również, przeto „Państwo Polskie jest i żyje, bo żyje w świadomości obywateli“ (IV). Czyli, że może prowadzić swoją własną politykę (t. j. politykę państwową) co było do dowiedzenia. Twierdzicie, że tu czegoś brak? Oczywista: brak żywej rzeczywistości; opary „filozofii“ p. Brzozy przesłoniły wzrok autorowi, ale nam nie odbiorą zdolności ostrego, jasnego rzeczy widzenia.

Chcecie wiedzieć, jak autor określa niepodległość? Słowo to rozumiemy i odczuwamy jednakowo wszyscy, autor jednak czuje potrzebę wypróbowania swojej sprawności definicyo-twórczej i w tym wypadku. Bez tego ani rusz dalej. „Niepodległość jest pojęciem stanu społecznego, w którym obywatele ogół wią-

żących ich relacyi, których treścią jest władza wykonywana w dziedzinie tworzenia i stosowania prawa, organizują przy pomocy świadomie stosowanego pojęcia własnego narodu“ (58). Chcąc coś z tego zrozumieć, trzeba, jak we wzorze algebraicznym, podstawiać jedne wielkości zamiast drugich, a przy końcu żmudnej pracy okazuje się albo rzecz banalna, albo wielkość urojona. I ta definicya, kładąca nacisk na „pojęcie“, nie jest lepsza od definicyi państwa, ale była potrzebna, bo z niej wypływa... negacya zaborów. Zdawałoby się, że negacya zaborów płynie z naszego żywego uczucia, nie mogącego się nigdy pogodzić z brakiem niezależności państwowej naszego narodu, a okazuje się, że negacya zaborów płynie... z definicyi. A cóżby się stało z negacyą zaborów, gdyby ktoś sobie wykoncypował inną definicyę, równie uprawnioną? Czyżby p. Brzoza, który zna się na teoryi poznania, mniemał, że jest tylko jedna dla wszystkich prawda i to ta właśnie, która jest zawarta w jego książce?

Ta negacya zaborów w praktyce jest konieczna. Ktokolwiek korzysta z instytucyi państw zaborczych (np. poczty, telegrafu, szkół), stosuje do siebie i innych przepisy prawa rosyjskiego, austryackiego czy niemieckiego, ten uznaje zabory, uświęca je własną zgodą, jest ugodowcem czystej wody. Ponieważ prawo własności opiera się na kodeksach państw zaborczych — precz z własnością! Niech własność pozostanie tylko fikcyjną (145), „państwo“ polskie winno upaństwowić wszystko: ziemie, domy, fabryki, kapitały, dochody, zarobki; uregulować kwestyę robotniczą; uregulować wszystkie gałęzi administracyi publicznej... wszystko musimy mieć swoje własne, państwowe, polskie, bo dotknięcie rzeczy, tolerowanej choćby przez zaborcę, kazi prawdziwego niepodległościowca: oto do jakiej negacyi zaborów prowadzi definicya.

Tu jednak najbardziej entuzyastyczny zwolennik „nowej szkoły myślenia politycznego“ musiałby się spostrzedz, że to Państwo polskie, które jest, upaństwawia i organizuje wszystko — choć go niema — musi być jakąś grubą mistyfikacyą. To też p. Brzoza czyni subtelne rozróżnienia „naukowe“. Widzi on, że nie dość jest mieć pojęcie państwa polskiego, trzeba jeszcze czegoś bardziej realnego. To właśnie będzie organizacya państwowa polska. Ale cóż na to „sąsiedzi“, cóż państwa zaborcze? Państwa zaborcze nie potrzebują o niczem wiedzieć, ponieważ organizacya ta będzie... zakonspirowana; państwo będzie tajne. „Niech nas to nie odstrasza i nie myli“, „niech się nie zdaje nikomu, że tajny charakter państwowości polskiej odbiera jej cechy państwowej instytucyi“ (103). Jasność i tajność nie są decydującemi kryteryami w nauce o państwie“. Ta tajna państwowość

tem się różni od jawnego państwa (co za subtelne rozróżnienio i jak ono znakomicie posuwa sprawę naprzód, prawda?), że nie ma uznania innych państw — i mieć nie potrzebuje; przez pewien czas — może nawet bardzo długi — będziemy się bez tego uznania obchodzić, nic na tem nie tracąc: wszak uznanie — to taka bagatela!

Gdyby p. Brzoza — prócz traktatu z logiki i teoryi poznania — czytał jeszcze coś z nauk społecznych („Socyologia wobec teoryi poznania“ p. Młynarskiego niewiele go nauczyła — no, i nie mogła nauczyć) gdyby nie zaglądał do Staatswoelnerbuch'ów w ostatniej chwili dopiero, nigdyby takiego nonsensu nie napisał. Państwo może się przez pewien czas obejść bez takiego uznania innych mocarstw, co pociąga za sobą ten skutek, że stosunków dyplomatycznych, normalnych nie może nawiązać, ale musi istnieć rzeczywiście, muszą istnieć obywatele, terytoryum, władze zwierzchnicze. W tem „państwie“ konspiracyjnem nad jednem terytoryum, nad jedną ludnością będą się rozciągać aż dwie władze najwyższe, co jest nonsensem. W państwie może być tylko jedna władza najwyższa, a z pomiędzy dwu: jawnej i tajnej, będzie nią zawsze jedna, t. j. zaborcza. „Państwo“ konspiracyjne będzie się różnić od innych nie brakiem uznania, lecz tem, że go wcale nie będzie. Będzie jakaś tajna organizacya, spisek, sprzysiężenie, rząd narodowy, ale nie będzie państwa. I polityka tej tajnej organizacyi społecznej będzie jedną z form polityki narodowej, nie zaś polityką państwową. I cała książka, która była pisana dla udowodnienia, że polityka państwa polskiego, które „jest i żyje“, jest możliwa, cała ta książka jest absolutnie zmarnowaną pracą. I cała nowa organizacya młodzieży, która się zgrupowała na powitanie tej książki, była zbyteczna. I cała ta „nowa szkoła myślenia politycznego“, cały nowy sposób „państwowego ujmowania sprawy polskiej“ jest albo nieuctwem, co przypuszczam chętniej, albo blagą, humbugiem, czego nie przypuszczam, bo w sprawach tak wielkiej wagi p. Brzoza, sądzę, nie zdobyłby się na to. Ale megalomanii jest dużo...

Pomysły i wskazania praktyczne nie długo nas zajmą, bo przecie upadają z chwilą, gdy rozpada się tak mozolnie wnoszony fundament „naukowy“. Naukowy! Ile razy p. Brzoza nadużył tego słowa!

Kto chce się przekonać, jak p. Brzoza tworzy parlament konspiracyjny, rządy gabinetowe, tajnych ministrów polskich, tajnego króla polskiego i t. d. niech zajrzy do książki, o ile uważa, że trud się opłaci; streszczać to tutaj byłoby stratą czasu piszącego i czytelnika. A te złudzenia, że stronnictwa w Polsce będą się grupować nie na zasadzie ich stosunku do życia jawnego, lecz na zasadzie stosunku do zagadnień konspiracyjnej polityki;

że można będzie upaństwowić wszystkie funkcye życia społecznego; że państwowość polska będzie legalizować, umoralniać wszystkie, choćby najniegodziwsze wystąpienia swoich urzędników i „ambasadorów“, że „zapewni“ tęższym jednostkom możność utrzymania i „rozpłodzenia w kraju swej rasy“ (164), rasy niepodległościowców; że dzięki swej wszechmocnej organizacyi zapewni w Galicyi „wpływ na awans urzędników“ (165)... Czyż to wszystko nie robi wrażenia wytworu chorej wyobraźni, myśli, która się tak daleko odsunęła od życia rzeczywistego, że zatraciła miarę tego, co jest możliwe i co niem nie jest? I to ma wskazywać młodzieży „nowe horyzonty“, to ma ją prowadzić do ukochania Sprawy, to ma ją uczyć, jak patrzeć na życie jasno i prosto, szukać dróg nieomylnych, środków niezawodnych; to ma ją przysposobić do życia obywatelskiego, w którem jest uprawniona równie dobrze szara praca codzienna, jak walka zbrojna?

Książka p. Brzozy, pomijając już zupełny brak jakiejkolwiek wartości naukowej, jest szkodliwą i dlatego także, że demoralizuje tych, co ją przyjmują bezkrytycznie, a tacy są, niestety. Powiada ona, że uczucia gorące i wielkie pragnienia, które w nas tkwią i nie wymagają żadnych uzasadnień, muszą być wydedukowane z definicyi czy Bóg wie wreszcie z czego, że muszą być przepuszczone przez filtr „naukowy“. Dalej przykładem swoim odwodzi umysły takich czytelników od poznawania konkretnych warunków naszego bytu narodowego, od cyfr i faktów, od zimnej, realistycznej rachuby dla idealnych celów; uczniowie p. Brzozy będą mieć wzrok mętny i będą patrzeć na świat jak przez mgłę, gdy nam trzeba serc gorących, ale głów trzeźwych.

Rozróżnienie polityki narodowej, która jakoby nie ma nawet prawa do nazwy polityki, i polityki państwowej, która jakoby jest możliwa, prowadzi do uważania za ugodę każdej pracy narodowej i społecznej, choćby najpotrzebniejszej, jeśli liczyć się będzie z istniejącemi warunkami prawno-politycznemi i nie będzie konspiracyą [1]) z hasłem państwowości polskiej; zwolennicy tej ostatniej, zaczadzeni wyziewami „jedynie naukowych“ teoryi i „jedynie politycznych“ programów, będą nazawsze straceni dla rzeczywistej pracy narodowej, bo nad twardą orkę przekładać będą zawsze „rządy gabinetowe“ w krainie urojeń. Co więcej: mogą zatracić nawet szczere, nie wymędrkowane parcie do niepodległości, zaspokajając się „państwowością polską“, która ostatecznie może się nie rozbijać tak bardzo o ten drobiazg: uznanie mocarstw.

---

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień dodaję, że uznaję całą wagę organizacyi tajnych; pragnę tylko, aby nazywano rzeczy po imieniu.

Tembardziej, że rząd państwa — przepraszam: państwowości polskiej będzie tak znakomicie ułatwiać „niepodległościowcom“ nietylko egzytencyę ale i utrwalenie gatunku... i awanse... Czy nie widzicie, jak potworny jest ten świat fikcyi, w który p. Brzoza chce zapędzić pewien odłam naszej młodzieży? Jak tam noc nazywa się dniem, a dzień nocą, czarne ogłasza się jako białe, to, co nie istnieje, proklamuje się, jako istniejące i odwrotnie?

Sądzę, że zdrowy instynkt życia zwycięży grożący nałóg uciekania od rzeczywistości i kłamania przed samym sobą. Ale objaw jest znamienny. Należy nań zwrócić uwagę, jako na ostrzegawczy symptom. Gdyby nie to, możnaby z całej tej poronionej imprezy pseudo-naukowej i pseudo-politycznej drwić, a p. Brzozę postawić obok Chemnitzerowskiego „Metafizyka“. *Wierzba.*

Nowe szkice literackie przez *Stanisława Krzemińskiego.* Warszawa, Gebethner i Wolf. — Kraków, Gebethner i Sp. — 1911.

Wydany pod tym wspólnym tytułem zbiór studyów historycznych, filozoficznych i literackich, pisanych w okresie od roku 1873 do 1907, drukowanych już w pewnej części po czasopismach, jest jedną z tych książek, po których przeczytaniu pozostaje korzyść podwójna. Zyskujemy mianowicie pewną sumę wiadomości naukowych, a ponadto — niezmiernie wzbogacamy się duchowo. Streśćmy najpierw część pierwszą zaznaczonych korzyści, część erudycyjną. Nie mogąc w krótkiem sprawozdaniu zająć się każdą rozprawką poszczególnie, tak, jak na to każda zasługuje — poprzestajemy na uporządkowaniu „szkiców“ według działów wiedzy i wyliczeniu tytułów, aby zdać sprawę, w jakich kierunkach zwracały się zainteresowania twórcze wielkiego pisarza w oznaczonym wyżej okresie czasu. Z dziedziny historyi mamy zatem następujące opracowania: „Długosz“, „Grobowiec króla pokutnika“, „Stefan Batory“, „Na 3-ci Maja“, „Z czasów napoleońskich“, „Kosowe Pole“, „Anglicy w Irlandyi“. — Z dziedziny filozoficznej: „Postęp i człowiek“, „Historya“. — Dział literacko-krytyczny obejmuje rozprawki: „Swój o swoich“, „Rienzi Asnyka“, „Kilka słów z powodu artykułu: Romantyzm i jego skutki“, „Najnowszy psałterz polski“, „Kraszewski“, „Nowele Sienkiewicza“, „Z burzy dziejowej“ (o powieści Sienkiewicza: Ogniem i mieczem), „Przeciwko socyalizmowi“ (z racyi książki Tretera o Socyaliźmie). Prócz tych, studyum: „Matejko i Grünwald“ należy do dziedziny sztuki. Gruntowna znajomość historyi i literatury, głębokie wykształcenie filozoficzne i socyologiczne sprawiają,

że każdy szkic Krzemińskiego jest właściwie oryginalną, pełną rozmachu twórczego rozprawą. Lecz nie dość na tem: każdy szkic jest oprócz tego artykułem wiary jednego z najczystszych i najmędrszych ludzi, jakich mamy pośród siebie; wiary w niezniszczalność piękna, w moc ideału, w przynależność ducha ludzkiego do wielkich ogromów świata, w potęgę miłości. „Gdy rozważam entuzyastyczne zapędy myśli“ — powiada Krzemiński w przepięknem słowie wstępnem do swej książki — „widzę, że dziś marzenie o szczęściu ludzkości może być tylko walką z ludzkością o człowieka przyszłego. Toczyć ją ma prawo tylko czysta miłość człowieczeństwa w ludzie czy poza ludem — wszędzie, gdzie jęczy niedola“.

„Dbać tylko o człowieka, o czystość i świętość jego duchowego wnętrza. Z miłości poczyna się wszystko, co żywe; w trudzie miłosnym począć się musi odrodzenie społeczeństwa. Szczupły nawet zastęp dusz silnych a mocnych, wytrzymałych na przeciwności, gotowych na ofiarę i nawet mękę — cudów dokazać może. Żywym testament“.

„Dbać tylko o człowieka, o czystość i świętość jego duchowego wnętrza“ — oto myśl zasadnicza, idąca poprzez wszystkie „Szkice“, niezależnie od ich tematu, w najrozmaitszy sposób rozwijana, myśl, będąca owocem doświadczeń i syntezą rozważań długiego życia, myśl, która łączy rozbieżne utwory w jedną całość, nadaje im urok nieodparty i stanowi właśnie ów rdzeń żywotny i niezniszczalny książki Krzemińskiego. A że nie jest koncepcyą literacką ani fantazyą poetycką — o tem świadczy żywot autora: Młodość górna i chmurna w służbie ojczyzny i ideału przebyta, wiek męski, w którym czyn żaden nie sprzeciwił się wierzeniom lat młodzieńczych i starość czcigodna, nieustająca w zbożnym trudzie, opromieniona zdobytą wiedzą, ogrzana płomieniem wiecznie młodego uczucia. *M. Zn.*

KORESPONDENCYE.

Kraków.

Spokojne, nieomal, że jednostajne życie krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej od kiku tygodni zmieniło się nie do poznania. Olbrzymia większość młodzieży, nie należącej do żadnych ugrupowań ideowych, nie interesującej się sprawami natury ogólniejszej z życia polskiego wogóle, czy też tylko życia akademickiego, nie biorącej czynnego udziału w polityce akademickiej,

w wir tej polityki wciągniętą została, porzucając tem samem swe dotychczasowe bierne stanowisko wobec spraw i interesów młodzieży. Ale, bo idzie też tutaj o sprawy pierwszorzędnego znaczenia, wobec których nikomu biernym lub choćby tylko niezdecydowanym pozostać nie wolno.

Jak wiadomo powszechnie, w Paryżu jeszcze podczas Świąt Bożego Narodzenia odbył się XI Zjazd Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej, na którym większością głosów uchwalono zerwanie bojkotu zarówno szkół rządowych w Królestwie Polskiem, jak również warszawskiego uniwersytetu, motywując to tem, że bojkot przestał być środkiem walki o szkołę polską, że przestał być również środkiem walki obronnej o utrzymanie obecnego szkolnictwa polskiego, że stosowana dzisiaj forma bojkotu jest społecznie szkodliwą i na dalszą metę niecelową. Uchwałą tą XI Zjazd Związku Stow. Polskiej Młodz. Postępowej przeciwstawił się wyraźnie obowiązującym dotychczas ogół młodzieży polskiej uchwałom Zjazdu Zakopiańskiego z 1909 r., uchwałom stojącym na stanowisku bojkotowem. Te uchwały antybojkotowe spotkały się z ogólnem potępieniem młodzieży. Wystarczy wskazać tylko na odezwę Zarządu Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą (Genewa, Luty 1912) i Zarządu Głównego Unii Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, (Kraków, Marzec 1912), które wyraźnie zaznaczają, że stanowisko podobne młodzież potępia, ze Związkiem i Towarzystwami związkowemi zrywa wszelkie stosunki i wypowiada bezwzględną walkę tej organizacyi, jako organizacyi szkodliwej.

Kiedy więc na konferencyi międzystowarzyszeniowej, „Spójnia“ krakowska oświadczyła, że z uchwał Zjazdu paryskiego konsekwencye praktyczne wyciągnie, wszystkie pozostałe kierunki młodzieży usunęły „Spójnię“ z konferencyi ogólnej i oświadczyły, że nadal ze „Spójnią“ wspólnej akcyi prowadzić nie będą. Podobne stanowisko konferencyi wobec „Spójni“ młodzież uniwersytecka przyjęła z ogólnem uznaniem, o czem w krótkim przeciągu czasu „Spójnia“ dobitnie przekonać się mogła. A mianowicie, na wydział medyczny zapisało się kilkunastu łamistrejków z Królestwa, przeważnie żydów. Konferencya postanowiła wszystkich łamistrejków pociągnąć przed sąd ogólno-akademicki, w skład którego wchodzili delegaci towarzystw biorących udział w konferencyi. — Oczywiście w sądzie owym nie była reprezentowana „Spójnia“. Z jedenastu oskarżonych łamistrejków (żydów) tylko jeden poddał się sądowi i wyrokowi, w myśl którego na przeciąg jednego roku został usunięty ze wszystkich stowarzyszeń akademickich. Pozo-

stałych dziesięciu oświadczyło, iż sądowi nie poddają się, gdyż nie jest on ogólno-akademickim, niema w nim reprezentanta „Spójni“, „Haszachar-Przedświtu“, „Związku Postępowej Młodz. Żydowskiej“ i „Ukraińskiej Hromady“ (dziwnym zbiegiem okoliczności, autorowie owego protestu zapomnieli o „Polonii“ i „Sodalicyi“, tu jednak dodać należy, iż wszystkie wymienione stowarzyszenia w skład konferencyi ogólno-akademickiej nie wchodzą). Sąd więc zmuszony był wydać wyrok bez przesłuchania oskarżonych, a wyrok ten wydalał wspomnianych łamistrejków z uniwesytetu krakowskiego. Po zakomunikowaniu treści wyroku słuchaczom medycyny, ci postanowili do gmachów uniwersyteckich wydalonych nie dopuścić, w razie gdyby oni wyroku nie przyjęli i na wykłady przychodzić zechcieli, co też na drugi dzień zmuszeni byli uskutecznić. Wtedy nieliczni niezadowoleni z wyroku sądu postanowili sprawę tę poruszyć i rozstrzygnąć na wiecu medyków — i oto rzecz nadspodziewana: wiec przemianowany na Akademicki, jednogłośnie uchwałę sądu zaaprobował. A więc jeszcze raz ta część młodzieży socyalistycznej, która na Zjeździe paryskim wypowiedziała się za zniesieniem bojkotu szkół rządowych, przekonała się, że w stanowisku swem jest odosobnioną, że uchwałami swemi stanęła poza ogółem młodzieży, bo na straży uchwał Zjazdu Zakopiańskiego stoi cała młodzież polska, zarówno skupiona w pewnych stowarzyszeniach młodzieży, jak i będąca poza niemi.

Natomiast nie zainteresował się ogół młodzieży bardzo ważną sprawą z życia Galicyi, a mianowicie kwestyą szkolną galicyjską. Od szeregu miesięcy spotykamy na łamach pism codziennych krótkie wzmianki dziennikarskie o pobiciach profesorów w jakiejś szkole, o groźbach strejku ze strony uczniów, niekiedy o strejkach poszczególnych klas, a nawet o samobójstwach młodzieży gimnazyalnej. Jako powód naogół podaje się ostrą klasyfikacyę, prześladowanie i szykanowanie uczniów ze strony nauczycieli i t. d. Widzimy z tego, że prasa pragnie te objawy zbagatelizować, tłómacząc, iż jest to protest uczniów przeciwko poszczególnym ludziom. Podobna interpretacya jest zupełnie niesłuszna.

Już kilkanaście lat temu Stanisław Szczepanowski w swych genialnych „Aforyzmach o wychowaniu“ wykazał całą wartość szkoły galicyjskiej. By od tego czasu zmieniło się coś na lepsze, by ankiety przez Wydział krajowy urządzane przynosiły realne korzyści, o tem nikt nie myśli. A więc system biurokratyczny i płynące z tego niezrozumienie celów i zadań szkoły, obowiązków nauczycieli, stosunku ich do uczniów, przymus religijny,

deprawujący charaktery młodzieży, austryackość szkoły galicyjskiej, nieuwzględnianie rzeczy narodowych, historyi porozbiorowej — oto w zarysie wady szkolnictwa galicyjskiego. Wady zasadnicze, a jednak przez społeczeństwo niedostrzegane. Świadczy o tem fakt, że gdy w Kołomyi i Wadowicach wybuchł strejk klas wyższych, społeczeństwo starsze niezrozumiało, czy też nie chciało rozumieć, iż jest to protest przeciw systemowi szkolnemu. To też kwestyą szkolną w Galicyi postanowiła zająć się młodzież.

Na zebraniu młodzieży akademickiej, zwołanem przez członków „Zjednoczenia" i „Promienia" przyjęto następującą rezolucyę: „Zważywszy, że obecna szkoła średnia w Galicyi przesiąknięta jest duchem austryackim; zważywszy, że stała się ona w ręku rządzącej ugody poważnym środkiem znieprawiania młodych sił, tłumienia samodzielności i swobody myślenia, wpaja natomiast bierność i uległość, wychowuje ludzi dobrze czujących się w istniejącem środowisku i nie dążących do zmian, niepożądanych dla rządu zaborczego i naszych warstw posiadających; zważywszy, że stosowany oddawna przestarzały i biurokratyczny system szkolny ma na celu wychowywanie urzędników, a nie wolnych obywateli; zważywszy, że panujący w szkole bezwzględnie klerykalizm demoralizuje młodzież i paczy charaktery; zważywszy wreszcie, że wszelkie próby reformy szkolnej, podejmowane czy to przez młodzież gimnazyalną, czy też przez rozumiejących sytuacyę nauczycieli, nie odniosły skutku, a system szkolny nie uległ najmniejszej zmianie na lepsze — młodzież akademicka, zebrana w dniu 5 marca, rozumiejąc doniosłość szkolnictwa dla naszego społeczeństwa uważa za obowiązek całej młodzieży polskiej podjąć walkę o wolną i demokratyczną szkołę polską".

Nawiasem dodać należy, że Senat akademicki odmówił sali w Uniwersytecie na wiec ogólno akademicki, motywując ten krok tem, że w tej kwestyi młodzież do powiedzenia mieć nic nie może. Tenże sam Senat mimo kilkakrotnych zapewnień nie mógł wystarać się o powołanie profesora na katedrę botaniki w Uniwersytecie, przed dwoma laty opuszczoną. I dopiero dwudniowy strejk akademików - przyrodników zmusił Senat do energiczniejszego zajęcia się tą sprawą.

Na zanotowanie zasługuje jeszcze jeden fakt. W początkach marca odbywało się w Krakowie uroczyste poświęcenie Kollegium agronomicznego i fizycznego. W uroczystościach miał wziąć udział namiestnik Dr. Michał Bobrzyński. Młodzież postanowiła zaznaczyć swe stanowisko wobec działalności namiestnika przez usu-

nięcie się od uroczystości. Namiestnik, obawiając się nieprzyjemnej dla siebie demonstracyi, w nocy przed uroczystościami Kraków opuścił. *J.*

Lwów, kwiecień 1912.

Czytelnia akademicka

jest ważną placówką w życiu młodzieży polskiej w Galicyi Wschodniej, z niej bowiem wychodziły hasła ogarniające wszystkie dziedziny naszego życia i można śmiało powiedzieć, że cały bieg życia politycznego polskiego i jego przeobrażenia znajdowały w Czytelni Akademickiej żywy zawsze oddźwięk. Różne też były chwile rozwoju tego towarzystwa, zależnie od zrozumienia, po jakiej linii ma iść nasze ustosunkowanie się do prądów nurtujących starsze społeczeństwo.

Po roku 1905 młodzież narodowa na licznych swych zjazdach i w różnych swych odezwach wytyczyła nową poniekąd linię społeczną życia młodzieży. Obawiając się, by życie jej nie było tak, jak społeczeństwa starszego rozbite na liczne bardzo ugrupowania, wydała hasło — samodzielnego życia politycznego młodzieży, będącego zdala od wszystkich walk partyjnych. Postanowiła silnie bardzo podkreślać potrzebę jedności i solidarności w akcyi narodowej, by tą drogą zapewnić w przyszłości na tych hasłach wychowanemu społeczeństwu — drogę do trwałego rozwoju.

Usiłowania jednak młodzieży spotkały się z silnym oporem różnych stronnictw i ugrupowań, które, bojąc się z jednej strony o utratę „taniego“ pracownika, z drugiej o przyszły kontyngent rekruta, musiały za wszelką cenę rozbijać organizacye młodzieży, by swoje „kramiki“ na życiu jej pozakładać. Drugą zaś przyczyną rozbijania twórczego życia młodzieży, to szukanie autorytetów. Objaw, który bardzo na życiu młodzieży zaciężył i który tylko w anormalnych warunkach partyjnego życia młodzieży, mógł mieć miejsce. Czem bowiem będzie ta młodzież, której używają do tak zwanych robót „ideowych“ jak wybory do różnych ciał ustawodawczych, gminnych i t. d., która na przysposobienie się do swego przyszłego zawodu czasu nie ma, żyjąc w ciągłem napięciu nerwów — która zajmując się sprawami społecznemi nad ich istotnem znaczeniem i przejawami nie zastanawia się.

Musi tworzyć sobie autorytety, musi im wierzyć i dać się bardzo często mimo swej woli na manowce sprowadzać, zwła-

szcza gdy te autorytety na osobistych ambicyach młodzieży grać umieją. To są prawdziwe przyczyny zamętu ostatnich lat naszego życia.

To też było jedną z wielkich przeszkód do przeprowadzenia w Czytelni tych haseł, które młodzież narodowa sobie wyznaczyła i powodem zastoju wewnętrznego i zewnętrznego życia Czytelni Akademickiej.

To szukanie oraz wiara w nikłe autorytety wywołała brak zrozumienia wszelkich prądów społecznych tak, że Czytelnia stała się zupełnie obojętną na sprawy życia narodowego, a cały zapas swych sił używała jedynie na wybory czy to w życiu akademickiem, czy też publicznem.

Ogół młodzieży coraz silniej na niedołęstwo sarkać zaczął i na zebraniach wykazywał całą przepaść, która dzieli grupę, mieniącą się rządem Czytelni akademickiej od wszystkich środowisk młodzieży narodowej. Krach nastąpić musiał. Po wykluczeniu z obozu młodzieży narodowej tych jednostek, które przez swe stanowisko całą winę za wypadki ponosić muszą, młodzież narodowa wydała odezwę, wykazującą, jak dalekie było dotychczasowe życie Czytelni od myśli i działań innych środowisk.

Odezwa, wydana przez młodzież narodową, doskonale ujmuje stanowisko młodzieży w sprawie życia naszego w Czytelni akademickiej. Wreszcie mówi: „Podnosimy dziś przeciw smutnemu stanowi Czytelni akademickiej opozycyę“.

Czeka więc młodzież narodową praca w Czytelni akademickiej, jak też w życiu politycznem Galicyi wschodniej, praca duża, której ujęcie da nam wyszkolenie społeczne i również poruszy ogół młodzieży do żywszego odczuwania i przemyślenia spraw ogólno-narodowych. Możemy już śmiało dziś powiedzieć, że usiłowania nasze obudzenia żywej myśli społecznej pośród młodzieży posłuch znajdują. Jesteśmy w przededniu wielkich przeobrażeń, jakie w życiu naszem nastąpią. W każdem środowisku coraz silniejsze stają się głosy, że nie ideologia ani też drogi są dla wielu obozów młodzieży różne, lecz dzieli je jeszcze cały szereg starych uprzedzeń, które dawniejsze życie młodzieży w spadku pozostawiło. Śmiałe zciągnięcie zasłony, które przedziela obozy młodzieży polskiej — to praca, jaką młodzież narodowa w środowisku we Lwowie w czasie najbliższym przeprzeprowadzić postanowiła. Rezultatami w liście następnym z Wami się podzielę.

Biblioteka słuch. prawa.

Chcąc poznać bliżej stosunki młodzieży polskiej, kształcącej się na uniwersytecie lwowskim, konieczną jest wprost rzeczą przyjrzeć się życiu młodzieży prawniczej. Stanowi ona bowiem większość ogółu młodzieży; z ogólnej liczby 4500 słuchaczy, przypada na wydział prawniczy 3000.

I natychmiast nasuwa się myśl, co z tą ogromną ilością się stanie, gdzie ona w przyszłości znajdzie zajęcie, czy większa jej część nie stanie się proletaryatem inteligencyi? Czy to nie będzie hyperprodukcya?

A tymczasem z drugiej strony widzimy wszędzie brak prawników, w wszelkich dykasteryach władz państwowych i krajowych jest pełno miejsc wolnych, w zawodach wolnych coraz więcej Żydów i Rusinów, nawet na uniwersytecie są nieobsadzone katedry, bo brak uzdolnionych sił naukowych. Gdzież są Polacy-prawnicy, te całe szeregi zapisanych?

I tu przy rozstrzygnięciu tego pytania, znajdujemy wielką bolączkę w życiu młodzieży, że wielu, bardzo wielu prawników bądź wcale nie kończy studyów, bądź cały szereg lat na uniwersytet uczęszcza, nim wreszcie wszystkie egzamina pozdaje.

Na szczęście w ostatnich czasach zaczął się zwrot ku lepszemu, znalazło się kilku zdolnych, młodych ludzi, którzy ujęli ster życia tej młodzieży w swe dłonie i pracą swą żmudną, ciężką pragną te stosunki zmienić, powody zła usunąć, przyjść w złej doli z pomocą, poziom wykształcenia prawniczego podnieść.

Terenem tej pracy stała się „Biblioteka słuchaczów prawa", jedno z największych towarzystw akademickich, liczące z górą 2500 członków. Będąc dawniej jedynie sklepikiem do sprzedawania skryptów i podręczników do nauki, stała się obecnie naprawdę Towarzystwem polskiej młodzieży prawniczej, pracującem w kierunkach: naukowym, społecznym i humanitarnym. I jak dawniej niektóre grupy młodzieży nienawistnie odnosiły się do Rady zawiadowczej Towarzystwa, tak dzisiaj wszyscy bez wyjątku są z pełnem uznaniem dla pracy jego, bo dzisiaj nie rządzi tam hasło walki partyjnej, lecz umiłowanie wspólnej pracy dla dobra polskiej młodzieży prawniczej, dla podniesienia jej dobrobytu materyalnego i poziomu intelektualnego.

Celem zrealizowania tych haseł, wyłoniło z siebie Towarzystwo „Komisyę dla badań stosunków materyalnych i intelektualnych młodzieży prawniczej". Komisya ta przez rok swego istnienia zrobiła już bardzo wiele. Wydała przedewszystkiem kwestyo-

naryusz celem poznania niedomagań i braków życia. Obok działalności nad poznaniem stosunków życiowych młodzieży akademickiej, zajęła się komisya poprawą stosunków, panujących wśród prawników, zajętych pracą biurową, zwłaszcza w kancelaryach adwokackich. W tym celu wystosowano memoryał do Izby adwokackiej i do Związku adwokatów polskich z całym szeregiem postulatów dla polepszenia bytu mundantów. Memoryał spotkał się z życzliwem przyjęciem i nietylko nań przychylnie odpowiedziano, ale, co ważniejsza, już rzeczywiście wielu mundantom polepszono płace, poczęto się z nimi obchodzić inaczej itd.

Nie koniec na tem. Zainicyonowano organizacyę mundantów w towarzystwo samopomocy, co niezawodnie już w obecnym roku realne przybierze kształty. Taką była działalność w jednym kierunku, ku podniesieniu bytu materyalnego.

Również i w drugim zdziałano bardzo wiele. Musząc się pogodzić z faktem, że znaczny procent młodzieży prawniczej, ze względów finansowej natury, musi przebywać na prowincyi, postarano się przynajmniej o zorganizowanie tych poszczególnych grupek i grup w Koła, któreby utrzymywały żywy kontakt z Towarzystwem Lwowskiem, mogącem im wiele dopomódz w pracy naukowej. I tak poczęto organizować miasta: Brody, Brzeżany, Stryj, Sambor, Stanisławów, Przemyśl, Tarnopol, Złoczów, Jarosław, Drohobycz.

Dla młodzieży lwowskiej założono „Pracownię naukową", otwartą w godzinach wieczornych, gdy inne pracownie są już zamknięte, tak, że ułatwiono pracę ludziom, którzy z rozmaitych względów w innej porze dnia tej pracy oddaćby się nie mogli. Księgozbiór znacznie rozszerzony, obejmuje przeszło 6000 dzieł.

W chwili obecnej Towarzystwo podjęło pracę ogromnej doniosłości dla podniesienia życia i ruchu umysłowego wśród młodzieży prawniczej, wydając własne pismo. Numer pierwszy wyszedł już z dniem 1 marca p. t. „Prawnik", organ Biblioteki słuchaczów prawa.

Plan przepiękny, bo będą tam dzieła naukowe, samoistne prace, recenzye z literatury i wydawnictw prawniczych, sprawozdania z seminaryów lwowskich, krakowskich i ruchu zagranicy, informacye o działalności lwowskiego Towarzystwa, korespondencye z prowincyi, głosy wolne itd.

Widać już z planu, że znaczenie takiego pisma będzie bardzo wielkie.

Przypatrując się życiu młodzieży prawniczej nie można pominąć milczeniem pracy Kółka prawno-historycznego, istniejącego przy Czytelni akademickiej. Jedno z najpoważniejszych Kół nau-

kowych lwowskich, kształcące młode siły naukowe, w obecnym roku zamierza uczcić Kołłątaja, opracowując jego pisma, stosunek do sejmu czteroletniego, do epoki etc.

Kółko to jest jakby uzupełnieniem działalności Biblioteki. Członkowie Koła korzystają z księgozbioru Biblioteki, w lokalu tejże odbywają nieraz swe zebrania, jednem słowem znajdują oparcie w swej pracy w Towarzystwie.

Oto pobieżny szkic życia naszej młodzieży prawniczej we Lwowie. Zaczęto wiele pięknych i wspaniałych akcyi, które, wierzymy, dużo dobrych owoców wydadzą w przyszłości i będą miłą nagrodą tym, którzy je wszczęli i w czyn wprowadzili.

Kurs współdzielczy.

Wiele przyczyn składało się na to, że młodzież nasza stała dotąd zdala od gospodarczego budowania kultury kraju. Gdy ruch ekonomiczny w innych krajach posiada między kierownikami przeważnie siły młode, u nas przeciwnie: kierownictwo należało prawie jedynie do starszego pokolenia, młodsze siły grały i grają dotąd jeszcze rolę nieznaczną.

Chcąc temu zaradzić Zarząd „Ogniwa“, urządził w tym roku łącznie ze Związkiem Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych I. kurs współdzielczy dla młodzieży akademickiej i nauczycieli ludowych. (W roku zeszłym Krakowska Komisya Zarządu „Ogniwa“ urządziła kurs podobny w Krakowie).

Kurs lwowski trwał cały miesiąc. Celem kursu było danie możności poznania zasad kooperatywy tym, którzy niezadługo zasilą szeregi pracowników społecznych na prowincyi, ażeby w ten sposób przysposobić ich do owocnej pracy obywatelskiej.

Prelegentami byli wybitni praktycy i teoretycy kooperatywy, mający wieloletnie na tem polu doświadczenie. Godzin wykładowych w programie było 75, prelegenci jednak rozszerzyli z własnej woli ilość godzin do 115 (kurs krakowski obejmował 42 godziny), wykłady były następujące:

Prof. Głąbiński: „Kooperatywa jako program pracy społecznej“.

Prof. Kostanecki: „Początki kooperatywy“.

A. Lincker: „Rachunkowość w stowarzyszeniach kredytowych“.

Prof. Doliński: „Ustawodawstwo o stowarzyszeniach“.

Dr. Lewicki: „Rys historyczny rozwoju kooperatywy“.

Prof. Grabski: „Stowarzyszenia rolnicze“.

Prof. Grabski: „O kwestyi rolnej“.

Prof. Stefczyk: „Spółki Raiffeisena".
Kamocki: „Rachunkowość stowarzyszeń wytwórczych i handlowych".
Red. Milewski: „Kooperatywa spożywcza".
Prof. Michalski: „Ustawodawstwo podatkowe".
Dr. J. Schoenett: „Stowarzyszenia przemysłowe".
Prof. Pazdro: „Ustawodawstwo o stowarzyszeniach".
Ant. Poznański: „Stowarzyszenia rękodzielnicze".
Dyr. Ulmer: „Związki Stowarzyszeń".
Dyr. Terenkoczy: „Stowarzyszenia kredytowe".
Dr. Gottfried: „Stowarzyszenia budowlane".
Siciński: „O obrocie żyrowym".

Wpisowe na kurs wynosiło 20 kor., z uczestników kursu akademików pełne czesne jednak uiściło 15, resztę zaś z powodu braku środków uwolniono.

Na kursy zapisało się ogółem 67 słuchaczów: 37 nauczycieli i 30 akademików; z tych uczęszczało na wszystkie bez wyjątku wykłady: 29 nauczycieli i 21 akademików. Oprócz tego niektórzy chodzili na poszczególne wykłady. *K. T.*

*
* *

Do najgorszych budynków rządowych w naszem mieście należy „gmach" uniwersytecki. O wyglądzie estetycznym trudno mówić, skoro myśleć tylko trzeba i obawiać się należy dnia, w którym z „gmachu" pozostaną gruzy. Stan budynku jest taki, że zgrozi zawaleniem. Nie pomogły długoletnie Senatu i młodzieży polskiej żądania, wskazywania na grożące niebezpieczeństwo, nie pomogły u rządu centralnego dla tego, że chodziło o... Galicyę. Dostaliśmy tylko zamiast nowego gmachu rusztowania podpórkowe, stemple i t. d.

Stan stał się groźny. Młodzież przeto raz jeszcze ostatni w formie wiecu postanowiła zwrócić się do odpowiednich władz. Ubiegłego miesiąca odbył się poważny, ze współudziałem senatu i profesorów wiec ogólno akademicki, który wobec samej sprawy zajął jednomyślne stanowisko: zmuszenia rządu centralnego do rozpoczęcia natychmiastowego budowy nowego gmachu pod grozą najdalej idących konsekwencyi. Nastrój wśród młodzieży jest już taki, że nie potrzeba dużo, aby cierpliwość jej się wyczerpała, a wtedy czynniki miarodajne same przypiszą sobie ewentualne skutki.

*
* *

Zjazd drużynowych i plutonowych Skautingu polskiego odbył się we Lwowie w dniu 24 i 25 marca

r. b. Przeszło stu ludzi brało w nim udział. Pierwszy to Zjazd tej młodej, przeszczepionej na nasz grunt, a z tak niesłychaną szybkością rozrastającej się organizacyi we Lwowie i Galicyi wschodniej. I nic w tem dziwnego, że ruch skautowy szerzy się, opiera się bowiem na tak zdrowych podstawach wychowania, jak żadna może szkoła. Organizacya tem lepsza, że nie wkracza w zakres wychowawczy szkoły, ale stara się ją dopełnić, zastąpić to, czego szkoła nie daje, naprawić — co zepsuje.

Rozwój fizyczny i charakteru idą tu w parze i stają na pierwszem miejscu, a umysł zdobywa cechy, których encyklopedyczny charakter szkoły średniej chłopcom dawać nie może.

Jak rozwinie się w przyszłości u nas Skauting, trudno przesądzać, zdrowe podstawy nie zapewnią mu trwalszej przyszłości, jeżeli świadoma swego celu głowa nie pokieruje nim rozumnie i twardą ręką.

Postaramy się krótko (gdyż Skaut krótko i zwięźle powinien opowiadać) opisać Zjazd. Ktokolwiek zechciał być na Zjeździe, a otrzymał na to pozwolenie, musiał całkowicie poddać się regulaminowi Zjazdu, a więc pozostawać na rozkaz w szeregu, wykonywać ćwiczenia wspólne, wspólna była wycieczka, śniadanie, obiad, wspólny nocleg na słomie w sali Sokoła. Pierwszego dnia po przemówieniu wstępnem i wykładzie o taktyce, uczestnicy Zjazdu podzieleni na plutony udali się na boisko sokole, gdzie oczekiwało ich w należytym porządku kilka plutonów drużyny lwowskiej. Nastąpiły objaśnienia, z których dowiedziano się, że drużyna podzielona jest na 4 oddziały: wywiadowczy, sygnalizacyjny, saperski i ratowniczy.

Oddziały te wkrótce odmaszerowały, za nimi udali się uczestnicy Zjazdu aż na pole ćwiczeń za miastem. Tutaj prócz musztry, odbyły się ćwiczenia w rodzaju mierzenia odległości, ustawiania mapy i t. p. Przytem każdemu z uczestników zadawał plutonowy pytania, dotyczące obserwowanych w ciągu pochodu znaków szczególnych, przedmiotów, ludzi, układu terenu i t. d. Skaut na wszystko pilną winien zwracać uwagę, dlatego więc ćwiczenia powyższe i pytania zadawane były skrupulatnie.

O g. 2·10 wyruszono do obozu, który w t. zw. „Grotach" przygotowała drużyna lwowska. Urządzony na sposób wojskowy, obstawiony patrolami, obóz miał być miejscem spoczynku, obiadu, luźnej już zupełnie pogawędki, dwa razy tylko niespodziewany sygnał na alarm przywołał wszystkich do zwykłego szyku.

Po powrocie wieczorem o 7½ g. odbyła się pogadanka, później wieczerza i spoczynek.

Dzień następny rozpoczął się od wzorowych ćwiczeń karabinami jednego patrolu, reszta dnia do godz. 1-szej poświęcona była obradom. Z zagadnień poruszanych przez przemawiających, zasługują przedewszystkiem na uwagę: łączność w Skautingu pracy ideowej z wychowaniem fizycznem, gdyż młodzież polska, a więc i Skaut polski nigdy i w żadnych okolicznościach nie zapomina o niezawisłości swej Ojczyzny; drugiem zagadnieniem — to wykształcenie nietylko umysłowe i fizyczne, ale i wysoki poziom moralności Skauta.

Z uwag określających charakter ustroju organizacyi skautowej i z wskazań na przyszłość zauważyć trzeba: Organizacya Skautowa rozwija się na gruncie „Sokoła“ i jest pod bezpośredniem kierownictwem Naczelnictwa Związku Sokolego. Przestrzegana jest bezwzględna karność.

Nie jest rzeczą dobrą usuwanie z drużyny ludzi, którzy grupują się w innych kółkach samokształceniowych.

Należy zastrzegać się przeciw tendencyom wojskowości wprowadzania do szkół roboty fizyczno-wychowawczej, ponieważ w myśl Skautingu złem jest oddzielanie w wychowaniu strony fizycznej od ideowej.

Wiec obywatelski we Lwowie w sprawie upaństwowienia szkół kresowych średnich.

Wiec, który się odbył w niedzielę dnia 14 kwietnia w sali Sokoła — Macierzy we Lwowie w sprawie upaństwowienia szkół kresowych średnich, był nietylko poważnym i energicznym wyrazem życzeń obywatelstwa lwowskiego, ale zarazem świadectwem, jak żywy udział w pracach i dążeniach T. S. L. ono bierze. — I jakkolwiek liczba 30.000 członków T. S. L. nie dobrze o polskiem społeczeństwie świadczy, to jednak gotowość i energia wystąpienia, chociaż często niewielkiej ilości ludzi pracujących na niwie Tow. Szkoły Ludowej, dodaje otuchy i wiary, że idea T. S. L. jest wśród społeczeństwa żywotna.

Przebieg wiecu podały dzienniki, zgodnie zaznaczając, że jeśli chodzi gdziekolwiek i kiedykolwiek o sprawę narodową, jesteśmy zdolni bez względu na przynależność partyjną, iść ręka w rękę do jednego celu. Wiec odbył się poważnie, uroczyście, bez najmniejszych dyssonansów. Politykę partyjną usunięto na bok, akcentując jednomyślnie, że czynniki powołane, a więc rząd austryacki stale nas upośledza. Prof. dr. Romer, referując sprawę upaństwowienia szkół w Białej i Orłowie, wykazał cyframi, że rząd zaborczy zamiast podać nam dłoń pomocną do kulturalnego

rozwoju, jak się chełpi, opóźnia go rozmyślnie. Tysiące uczestników słuchając tych wywodów, przejmowały się żywem oburzeniem, które prawdopodobnie nie tak rychło przejdzie, ale będzie bodźcem do energicznych a częstych wystąpień wobec rządu, bo jak znowu słusznie ten sam referent zaznaczył, rząd nam bez nacisku nigdy nic nie dał i nie da. Dowodzi tego przeszłość i teraźniejszość.

Rezolucyi, uchwalonej burzą oklasków, przytaczać niema potrzeby. Brzmi ona jednogłośnie na każdym wiecu w tej sprawie. Wszyscy ją znają. Natomiast zaznaczyć trzeba, co p. Dąbski stwierdził, że część zachodnia Galicyi bardzo słaby bierze udział w pracy T. S. L. i wogóle narodowej.

Przemawiał jeszcze poseł Hudec imieniem socyalistów, zaznaczając solidarny udział tej partyi w sprawach ogólno-narodowego znaczenia — i pna Z. imieniem „Zjednoczenia studentek".

Wiec zaznaczył poważnie i z godnością, że gotów przestać być zawsze cierpliwym barankiem, patrzącym czule w oczy i rękę rządu, że gotów i umie po męsku żądać. I zrobił swoje, bo półurzędowy dziennik lwowski podał do wiadomości, że Rada Szkolna Krajowa posłała odpowiednie wnioski do ministerstwa oświaty.

Wiec będzie więc także nauką dla nas, jak należy nadal postępować. *Z.*

Z zagranicy.

Kto chciałby się pokusić o scharakteryzowanie życia młodzieży polskiej zagranicą, miałby przed sobą niełatwe zadanie do spełnienia. Rozrzucona po całej Europie, zgromadzona z różnych dzielnic Polski, które do dnia dzisiejszego oddziałują wybitnie na pewne specyficzne ukształtowanie typu uczuciowego i intellektualnego, polska młodzież studyująca zagranicą przedstawia niewyczerpanie różnolity materyał do charakterystyki, który wykształca się pod wpływem obcego społeczeństwa, właściwości obcej narodowości, a nawet kultury i zwyczajów oddzielnych prowincyi czy miast. Chcąc być ścisłym, należałoby przejść po kolei każdą z kolonii polskich w uniwersyteckich miastach zagranicznych, notować tam swoje spostrzeżenia, a dopiero zsumowanie ich dać by nam mogło wierny mniej więcej obraz tego, co się na życie młodzieży naszej przebywającej za granicą składa, co o sposobie i kształtowaniu się tego życia stanowi.

Młodzież uniwersytecka przybywająca zagranicę z rozpaloną wyobraźnią, z żądzą poznania rzeczy nowych, zdobycia wie-

dzy, ocierając się na każdym kroku o nieznane jej urządzenia społeczne, kulturalne i polityczne, patrząc nieustannie na wyrosłą, z nieznanych jej najczęściej czynników rozwoju historycznego cywilizacyę, przyswaja sobie z niezmierną łatwością już po paru miesiącach pobytu za granicą, często nieświadomie i bezkrytycznie, powierzchowne, znajdujące swój wyraz w zewnętrznych cechach danego społeczeństwa, pojęcia. Powoli miejsce rozciekawionego zdziwienia zastępuje przyzwyczajenie i przystosowanie do tego, co się ma wokół siebie; życie poczyna płynąć w nowem łożysku i stosownie do niego kształtować umysł, charakter, wyobraźnię i uczucia. Te obce, a tak różnorodne warunki pobytu zagranicą wzbogacają życie akademika polskiego, lecz mogą wzbogacać go ujemnie i dodatnio, to pewna, że różne kolonie wytwarzają sobie właściwy typ, różniący się bardzo poważnie w szczegółach, wpływających nieraz wydatnie na ukształtowanie poglądów i wartość życiową jednostki. — Warunki życia zagranicą są wogóle znacznie więcej złożone, podległe zmianom, a młodzież dojrzewa w nich zdala od swojskiej atmosfery, sztucznie. Przy ścisłej charakterystyce tego co porabia i jak żyje młodzież nasza zagranicą trzeba i należałoby je uwzględnić.

Niejednokrotnie będziemy mieli sposobność powracać do nich i zwracać uwagę czytelnika na ujemne czy dodatnie wpływy tego lub innego społeczeństwa, któremu powierzamy kształcenie młodzieży naszej.

Narazie pragniemy poruszyć parę ważniejszych wypadków z życia zorganizowanej młodzieży a więc stanowiącej całość uniezależnioną poniekąd od wzmiankowanych wyżej czynników, bo posiadającej życie własne, samodzielnie pozwalające ustosunkowywać się do warunków zewnętrznych i paraliżować wpływy ujemne. Zastrzedz się wypada iż charakterystyka życia stowarzyszeń akademickich, mimo, że nadają one wszędzie wyraz i ton kolonii, nie może wyczerpać charakterystyki młodzieży naszej zagranicą wogóle. Fakt, że istnieją kolonie w których 60 procent jest niestowarzyszonych najlepiej tego zdaje się dowodzić.

Wiele przyczyn wpływa na tę abstynencyę młodzieży od stowarzyszeń, wiele z nich tkwi w niej samej, w niewyrobieniu ogólnem; wyliczanie ich i wskazywanie środków ku wzmożeniu ruchu stowarzyszeniowego nie może być objęte w ramach niniejszych uwag. Należy jednak napomknąć o jednej z tych przyczyn, która spokojniejsze jednostki może zrażać do stowarzyszeń, a mianowicie niezgoda pomiędzy różnymi kierunkami, przybierająca nieraz ostre i bezwzględne formy. Z waśni i kłótni towa-

rzystw, z zawiści i jałowych, bezpodstawnych sporów nikt nie może być zadowolony i każdy będzie je zwalczał. Nie można jednak poświęcać swych zasad dla świętej zgody, nie można tolerować wynaturzenia i paraliżu zdrowego odczucia dla spraw narodowych, bo równałoby się to przykładaniu ręki do szerzenia moralnej zgnilizny. — Takie wynaturzenie objawiło się w znanej odezwie „Związku Stow. Pol. Mł. Post.“ po jego X. zjeździe w 1910 roku, w której ideę Niepodległości Polski pozwoliła sobie większość zjazdowa nazwać „reakcyjną i demoralizującą“, odkrywając z poza czerwonego sztandaru aroganckie oblicze bezkarnego lekceważenia najkardynalniejszego postulatu Narodu Polskiego.

„Zjednoczenie“ zareagowało na ten fakt, oburzający do żywego każdego Polaka, w sposób jedynie możliwy i racyonalny, odmawiając „Związkowi“ prawa zabierania głosu w sprawach polskich i nazywania się zrzeszeniem młodzieży polskiej. Nie można się było łudzić co do wartości ludzi, którzy po tej odprawie w Związku pozostali. Odrzucając Niepodległość wysuwali się poza nawias społeczeństwa, stawali w poprzek jego naturalnym dążnościom, najdroższym celom. Ci z nich, którzy niepozbawieni byli uczciwości i mieli odwagę wyznawania „prawd“ swoich musieli uznać za naturalne, z punktu widzenia polskiego, stanowisko „Zjednoczenia“ wobec ich Związku. „Związek Stow. Pol. Mł. Post.“ stanął w szeregu szkodników narodowych, których bezwzględnie zwalczać należało. — „Zjednoczenie“ chcąc dać możność rehabilitacyi „omyłki niestosownego wyrażenia się“, jak mówili mniej „wyrobieni“ i wykształceni w zasadach członkowie „Związku“, mimo powszechnego głosowania, które opowiedziało się za zupełnem zerwaniem i bezwzględną walką ze „Związkiem“, opinii swej nie ogłosiło i nie wyciągnęło oficyalnie z niej konsekwencyi, czekając XI zjazdu „Związku“ Nie łudzono się jednak, iż opinia zjazdu X może uledz zmianie, tembardziej, że mnóstwo stowarzyszeń ze Związku się wypisało.

Inaczej w sprawie tej zachowała się „Unia Stow. Pol. Mł. Post. Niep.“. Odezwa X zjazdu „Związku“ nie wywołała w jej szeregach wyraźnego odgłosu, mimo że godziła w naczelne hasła tego zrzeszenia.

Czy istotnie wierzono w lapsus linguae, czy kierowano się względami polityki akademickiej, która nakazywała daleko idącą tolerancyę dla przekonań kolegów opuszczających „Związek“, którym „Unia“ serdeczne i gościnne swe ramiona otwierała, czy chciano zaznaczyć swą odrębność „ideową“ od „Zjednoczenia“ — trudno powiedzieć — to pewna, że raczej wszystkie te względy w za-

chowaniu się „Unii“ swoją rolę odegrały, a, jak następny ciąg wypadków wskazuje, łudzono się do ostatniej chwili, że w Związku przeważą żywioły (które zresztą wystąpiły), które o interes klasowy potrafią w ramach własnego społeczeństwa i pod własną komendą walczyć. Niezdecydowane, chwiejne i „tolerancyjne“ stanowisko „Unii“ musiało doprowadzić ją do niekonsekwencyi. Gdy XI w grudniu 1911 r. odbyty w Paryżu zjazd „Związku“ nie cofając swej poprzedniej uchwały poszedł dalej, uchwalając zniesienie bojkotu szkolnego w Królestwie, co było przecież spodziewaną konsekwencyą poprzedniego stanowiska—zjazd „Unii“ ze spokojnem sumieniem przy obradach nad stosunkiem do „Związku“, nie widząc szczególnych zmian lub zwrotu w ideologii „Związku“ (a raczej tłómacząc „zwroty“ odezwy X zjazdu Zw.) postanowił w niczem stosunku swego do tegoż nie zmieniać. I później jeszcze, tłomacząc się nieotrzymaniem uchwał Zarząd „Unii“ odmówił wydania wspólnej ze „Zjednoczeniem“ odezwy, nawołującej do zerwania stosunków ze „Związkiem“. W parę dni „Unia“ musiała zmienić swe stanowisko: — wydała odezwę zrywającą stosunki ze „Związkiem“ z powodu antybojkotowych uchwał. Dziwić się należy temu krótkowidztwu, które nie widziało przyczyny — negacyi niepodległości — przeciwko niej niczem niereagowało, a ujrzało, taki logiczny, prosty jej skutek — uchwały antybojkotowe. „Związek“ został wyeliminowany z życia polskiej młodzieży. Ogół wypowiedział mu walkę otwartą, jak wiadomo ze znanych odezw; towarzystwa związkowe po uchwałach antybojkotowych rozpadają się i wątpliwą conajmniej jest ich długotrwałość. Nad działalnością „Związku“ jako zrzeszenia polskiego można przejść do porządku dziennego, mogą w nim być polacy czujący z Polską łączność geograficzną, w najlepszym razie etnograficzną, ale nic ponadto.

Niepodobna nie wspomnieć o istotnie oryginalnym, „postępowego“ opatentowania godnym pomyśle „Związku“. Proponując zjazd ogólno-akademicki w celu zrewidowania uchwał Zjazdu Zakopiańskiego „Związek“ tylko na następujących ogólno-ludzko-sprawiedliwych zasadach może wziąć w nim udział, co się ma stosować do wszelkich na przyszłość odbywanych Zjazdów: „o ile w sprawach ideowych odbywać się będą zjazdy ogółu młodzieży polskiej, w których brać będzie udział tak młodzież postępowa, jak narodowo-demokratyczna (?) uchwały tych zjazdów obowiązywać będą młodzież postępową tylko o tyle, o ile delegaci młodzieży postępowej przeciwko nim nie założą votum separatum“. To bardzo, bardzo postępowo.

Jak się ułożą stosunki pomiędzy „Zjednoczeniem“ a młodą „Unią“ trudno narazie wnioskować. Koledzy „Unioniści“ dość krewko mieli podobno się wyrazić, że wystąpienia „Unii“ i „Zjednoczenia“ wspólne uważają, ze względu na dzielące ich różnice ideowe, za niemożliwe. Jeżeli stanowiska tego nie można nazwać zbyt mądrem politycznie, to nie można odmówić mu szerokich aspiracyi stanowienia samemu o sobie i prężenia ramion ku walce ideowej. Byle kulturalnej. *L.*

Z chwili bieżącej.

Związek Młodzieży Postępowej wobec sprawy szkolnej.

Jak wiadomo, sprawa szkolna w Królestwie Polskiem oddawna budziła silne wątpliwości w Związku Młodzieży Postępowej.

Na Zjeździe Zakopiańskim w r. 1909 mieliśmy sposobność usłyszeć niejednego mówcę, uzależniającego dalsze prowadzenie walki o szkołę polską od wieloplemiennego proletaryatu państwa rosyjskiego — i jego rewolucyi.

Takie stawianie sprawy już wtedy wskazywało tendencye młodzieży postępowej do zerwania bojkotu, tendencye te jednak przez sam Z. M. Post. starannie były ukrywane. Zbyt silnie zapewne członkowie Związku byli przywiązani do szkoły polskiej i zbyt dokładnie rozumieli, że warunkiem istnienia szkoły polskiej jest bojkot szkoły rosyjskiej — aby usłuchać nawoływań Socyal-Demokracyi.

Dopiero szybka emigracya żywiołów szczerze patryotycznych z szeregów Związku przyczyniła się do skrystalizowania jego ideowej fizyognomi (słynna uchwała zjazdu w Genewie r. 1910 w sprawie postulatu Niepodległości) i zdecydowała o stosunku do sprawy szkolnej.

W miarę dokonywującej się ewolucyi Związku coraz głośniej rozlegają się żądania „rewizyi“ dotychczasowego stanowiska, wreszcie w grudniu 1911 r. na zjeździe w Paryżu zapada uchwała uznająca dalsze prowadzenie bojkotu za szkodliwe.

Motywy tego obozu za zniesieniem bojkotu i stanowisko wobec nich ogółu polskiej młodzieży znane są wszystkim.

Zarząd Związku zwrócił się do innych ideowych ugrupowań młodzieży polskiej z propozycyą zwołania zjazdu ogólnego, któryby rozpatrzył ponownie sprawę szkolną i wydał decydujące uchwały.

Czy decydujące?

Nie. Bo uchwały zjazdu ogólnego obowiązywałyby członków Zw. Mł. Postępowej tylko o tyle, o ile by delegaci młodzieży postępowej nie założyli przeciw nim „votum separatum“.

Tendencya więc projektodawców zjazdu zbyt wyraźna, aby mogła ujść uwadze i innych grup.

To też Związek bądź nie otrzymał żadnej odpowiedzi od pewnych towarzystw (które uważały ją za zbyteczną), bądź otrzymał odmowną.

I wreszcie dnia 8 kwietnia z Krakowa do wszystkich towarzystw młodzieży polskiej wysłano okólnik zatytułowany: „Do Stowarzyszeń związkowych“.

Dowiadujemy się z okólnika, że Związek wobec odmowy zwołania zjazdu „uważa się za zwolnionego od przyjętych na IX zjeździe (wiedeńskim) zobowiązań“ „wzywa kolegów do pracy organizacyjno-ideowej wśród młodzieży szkół średnich prywatnych i rządowych w Królestwie“.

Związek uważa, iż łamistrejkiem jest tylko ten, kto już przed zjazdem Związku, t. j. przed rokiem 1912 wstąpił do szkoły rosyjskiej.

Ale i tym łamistrejkom łatwo będzie się rehabilitować. Oto powstaną sądy, które badać będą „powody, które zmusiły poszczególnych ludzi do łamania uchwał ogólnie obowiązujących do r. 1912“. Najważniejszym i zasługującym na dosłowne przytoczenie jest ustęp ostatni:

> „Przy przyjmowaniu na członków wychowańców szkół rządowych należy się pilnie strzedz, by Stow. Związkowe nie stały się schroniskiem dla kołtuństwa porewolucyjnego i nacyonalizmu żydowskiego, którym młodzież ta na skutek tyloletniego odseparowania od rewolucyjnej młodzieży polskiej w dużym stopniu uległa. Probierzem oceny wartości rewolucyjnej danej jednostki winien być jej konkretny stosunek do pracy socyalistycznej jak również do sprawy szkolnej (zasadnicze stanowisko wobec postulatu szkoły narodowej)“.

Mimowoli nasuwają się następujące uwagi: że „Związek Polskiej Młodzieży Postępowej“ (bo tak się oficyalnie nazywa) boi się stać „schroniskiem dla nacyonalizmu żydowskiego“, to daje nam tylko miarę polskości tej instytucyi.

A że Związek już stał się schroniskiem dla „kołtuństwa porewolucyjnego“ to widzimy wyraznie bodajby z następujących zaraz słów.

Przy przyjmowaniu na członków wychowańców szkół rzą-

dowych probierzem oceny wartości rewolucyjnej danej jednostki winien być jej konkretny stosunek do (ktoby się spodziewał!)... postulatu szkoły narodowej!

Czy młodzież polska pozwoli panoszyć się tak porewolucyjnemu kołtuństwu?

Wieczór trzech wieszczów.

Dnia 16-go kwietnia w Teatrze Wielkim w Warszawie, słuchacze politechniki warszawskiej urządzili przedstawienie na dochód swej „Bratniej Pomocy".

Młodzież polska na tem przedstawieniu urządziła burzliwą demonstracyę, skierowaną przeciw łamistrejkom i tym, którzy na przedstawienie jako widzowie przybyli.

Jak przedstawia sprawę „Głos Warszawski"?

Oto widzi on w manifestacyi „coś dla kulturalnego i czującego Polaka wprost niezrozumiałego".

Zrozumiała natomiast dla nas jest dyskusya podniesiona niedawno przez „Głos Warszawski" i przedtem przez „Gazetę Warszawską" o obecnem pokoleniu młodzieży, w której młodzież obecna (oczywiście studyująca w Galicyi i zagranicą) przedstawiona była w najgorszem świetle.

Pisano tak poto, aby po wieczorze trzech wieszczów uznać, że „Wczorajszy wieczór jest dowodem, że studeci Polacy, kształcący się w Warszawie, zdobyli niewzruszone prawo obywatelstwa w społeczeństwie naszem i mają jego poparcie".

W takiem stanowisku „Głosu Warszawskiego" jest już coś więcej niż „kołtuństwo". Robienie z manifestacyi przeciw łamistrejkom, omal że nie manifestacyi przeciw „Dziadom" Mickiewicza, celowe obniżanie w opinii społeczeństwa wartości całej młodzieży polskiej, poto aby uzyskać „poparcie" dla łamistrejków to są metody, których by „Głosowi Warszawskiemu" mogło pozazdrościć wielu, wielu... mężów stanu.

„Teka".

Wychodzi we Lwowie od dnia 1-go marca nowe pismo młodzieży polskiej. Treść pierwszych dwóch numerów tego pisma nie zawiera nic dla reprezentowanego przez nie kierunku charakterystycznego, nie zajmowalibyśmy się więc niem, gdyby nie notatka zamieszczona w kwietniowym numerze „Teki" pod tytułem: „Pro domo sua".

Czytelnik nieświadomy ostatnich zajść w życiu młodzieży narodowej, nie wiedziałby co sądzić po przeczytaniu Komunikatu

młodzieży narodowej, która się wszelkiej łączności z „Teką“ wypiera i oświadczenia szeregu wydawców „Teki“, że uważają, iż pismo zostało oddane we właściwe ręce.

Stwierdzić tu musimy, że niezależnie od zapatrywań dawnych wydawców dawnej „Teki“, jest ona wydawana obecnie przez ludzi, którzy z młodzieżą narodową nie mają nic wspólnego. „Tekę“ uważamy więc za pismo nowe, sądzimy, że jest obowiązkiem obecnych jej wydawców zaznaczyć również wyraźnie nowy charakter tego pisma, aby opinia młodzieży (choć by bez ich woli) nie była wprowadzana w błąd. *W.*

Od Redakcyi.

Kolegów z Warszawy prosimy o przysłanie obiecanej korespondencyi do następnego numeru.

Kolegów z Kijowa prosimy o obiecane artykuły i korespondencyę.

Kolegów z Wilna prosimy o wiadomości do pisma.

Kolegom z Pragi przypominamy o korespondencyi.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*